Nr 6 (87)

SOBOTA 7 LUTEGO 1959
SAMEDI 7 FEVRIER 1959

Kupujemy stare numery Wiarusa Polskiego od 1890-193: r. włącznie na miejsce zrabowanych podczas wojny

Rok 3.

WIARUS POLSKI

Tygodnik dla Ludzi dobrej woli

NIEZALEŻNY

Hebdomadaire polonais

LE VAILLANT COMBATTANT POLONAIS INDEPENDANT

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
35, rue du Château — Lille-Saint-Maurice
Tel.: 55 29 59 Nord

Wydawczyni i redaktorka
Editeur et rédactrice
L. Brejska-Nawrocka

C. Chèque Postal Lille 2537.51
R. C.: Lille 57.761

CENA
PRIX
40 fr.

KONGRES POLONII FRANCUSKIEJ

OBRADOWAŁ W LENS

Dziesięć lat mija od chwili stworzenia Kongresu Polonii Francuskiej. Po raz dziesiąty odbył się Walny Zjazd, tym razem w Lens w niedzielę 1 lutego br.

Mszę św. na intencję Zjazdu i Polski odprawił *ks. Prałat Kwaśny*, Rektor Misji Katolickiej, który w pięknym kazaniu wskazał na działaczy społecznych siejących zdrowe ziarno na urodzajną glebę jak ów siewca z Ewangelii na pierwszą niedzielę lutego przeznaczonej.

Wszystkie organizacje — wchodzące w skład Kongresu były reprezentowane. W myśl statutu ilość delegatów uprawnionych do głosowania uzależniona była od ilości członków. Delegatów przybyło 58 i także goście. Wśród nich: *Ks. Prałat Kwaśny*, rektor Misji Katolickiej, kapelan Kongresu ks. prob. *Czajka*, ks. Superior *Repka* z Vaudricourt, ks. *Gułowski*, sekr. gen PZK i dyrektor Instytutu Matki Boskiej Częstochowskiej w Roubaix, ks. *Stolarek* OMI, dyrektor miesięcznika Niepokalana, ks. prob. *Jagła*, dyrektor Mężów Katolickich, ks. *Pietrzak*, redaktor Rycerzyka, p. *Szambelańczyk*, prezes PZK, p. *Janusz Deryng*, urbanista reprezentujący Zw. Inżynierów i Techników, p. *Jóźwiak*, redaktor sportowy Sekcji Radia Polskiego w Paryżu, pp. *Kwiatkowscy*, Ojciec i Syn, niżej podpisana w im. *Wiarusa Polskiego* i wielu innych.

Zjazd zagaił prezes p. *J. Kudlikowski* witając gości i oddając przewodnictwo w ręce długoletniej prezeski Zw. Tow. Kobiecych, p. *Konopczyńskiej*.

Sprawozdania z działalności zdawali kolejno sekretarz gen. p. *Piskorski*, skarbnik, p. *Ratajczak*, prezes p. *J. Kudlikowski* i Komisja Rewizyjna. Zjazd udzielił absolutorium ustępującemu Zarządowi i — przystąpił do wyboru nowego Zarządu. W tajnym głosowaniu wybrano:

Prezes: p. *Józef Kudlikowski*, wiceprezesi: pp. *Katarzyna Konopczyńska*, *Stanisława Witkowska* i *Bolesław Szambelańczyk*, sekretarz gener.: *Tadeusz Piskorski*, zastępca, p. *Edward Papalski*, skarbnik: *Franciszek Ratajski*, zastępca: *Władysław Wawrzyniak*. Kom. rewizyjna: pp. *Ambroży*, *Burzyński* *Czerwińska* i *Stefaniak*.

Po przeprowadzeniu wyborów przemawiali kolejno: P. M. Kwiatkowski, który sięgnął początków życia organizacyjnego w Niemczech. P. Szambelańczyk przypomniał w jakich okolicznościach powstał Kongres. Mianowicie — wtedy gdy Harcerstwo zgłosiło się do Polskiego Związku Katolickiego, który, chcąc ich życzeniom uczynić zadość poszerzył swoje ramy. P. Szambelańczyk wyraził żal, że właśnie inicjatorzy stoją obecnie poza Kongresem.

Niżej podpisana w przemówieniu swoim zwróciła uwagę na konieczność większego nacisku na pracę oświatową wśród tej części Emigracji, która podczas wojny pozbawiona była nauki języka polskiego i możności czytania polskiej prasy. Młodzież ta zdobyła wykształcenie w szkołach francuskich i mogłaby — odpowiednio zainteresowana — służyć sprawie polskiej, stykając się ze społeczeństwem francuskim, wśród którego zarówno Niemcy jak i komuniści usiłują szerzyć fałszywe dane o sprawach polskich. Należy tej młodzieży dać do ręki bodaj francuski książki Historię Polski i Literaturę. Należałoby także — tak jak przed wojną — organizować kursy dla dorosłych i odczyty, by przeciwstawić się Niemcom, którzy kwestionują nasze prawa do Ziem Odzyskanych gdzie mogą, zarówno w Francji jak innych krajach.

Niżej podpisana opowiedziała, że w Kanadzie na zebraniu międzynarodowym studentów konsul niemiecki poruszył to zagadnienie i w obronie Polski stanął jej zięć, p. Edward Majchrowicz. Trzeba ażeby nasza młodzież była wszędzie przygotowana do obrony albo i wtedy, gdy kolega francuski będzie po prostu do niej się zwracał po informacje. W im. Wiarusa Polskiego jego redaktorka życzyła jak najpomyślniejszych wyników pracy w bieżącym roku.

Ks. *Stolarek*, dyrektor mies. "Niepokalana" złożył życzenia p. *Szambelańczykowi*, — weteranowi pracy społecznej we Francji na niwie organizacji katolickich i zwrócił uwagę na jedno zasadnicze zadanie: Zdobywanie dusz dla Chrystusa.

W im. Inżynierów i Techników Polskich w Paryżu, którego sekcji lillskiej jest prezesem, zabrał głos p. *J. Deryng*, urbanista. Dowiedzieliśmy się, że z powodu 180 000 młodych rąk do pracy — duży przyrost naturalny — powstały tak zwane "zones critiques", gdzie dopiero należy stworzyć placówki pracy i odpowiednio do potrzeb wyszkolić i rozmieścić 45 000 kandydatów. Brak rąk do pracy w okolicach Dunkierki, gdzie indziej jest nadmiar. Chodzi o to, żeby naturalizowana polska młodzież była należycie zorientowana i współdziałała w kierunku zajęcia właściwych stanowisk w zależności od uzdolnień i zamiłowań dla różnych gałęzi przemysłu. Brak danych statystycznych nie pozwala poprzeć pewnych wniosków.

P. prezes *Kudlikowski* podkreślił ważność tego problemu i oznajmił, że młody wiceprezes, p. *Bolesław Szambelańczyk* zajmie się tą sprawą i dostarczy materiał.

Ks. redaktor *Pietrzak*, dyrektor Krucjaty tłumaczył spóźnienie kłopotami z motorem. Mówca uwydatnił ważność ruchu młodzieżowego i powiadomił o postawieniu miesięcznika dla dzieci na wyższym poziomie. Dzieci pociąga barwność, jest też obecnie drukowany w czterech kolorach.

Życzenia na Zjazd w im. Polski Wiernej nadesłali ks. redaktor *Florian Kaszubowski* i także *Major Jełowicki*, prezes Związku Inwalidów.

Następnie Zjazd uchwalił program pracy, który podajemy poniżej. Niektóre szczegóły i dalszy ciąg przebiegu Zjazdu podam w następnym numerze.

L. Brejska-Nawrocka.

APEL

Walny Zjazd Kongresu Polonii Francuskiej obradujący w dniu 1 lutego 1959 r. w Lens apeluje do społeczeństwa polskiego we Francji o:

1) czynne popieranie działalności organizacji dziecięcych, młodzieżowych, kulturalno-oświatowych, kobiecych i męskich oraz zasilanie ich szeregów przez ogół społeczeństwa polskiego we Francji;

2) czynne popieranie zlotów, pielgrzymek i uroczystości organizowanych przez organizacje członkowskie Kongresu i inne organizacje niepodległościowe;

3) popieranie zbiórek na cele społeczne, oświatowe, charytatywne i religijne, służące ogółowi społeczeństwa polskiego;

4) ścisłą współpracę z nauczycielstwem niezależnym i duchowieństwem i dbanie o to, aby przedszkola, szkółki polskie i lekcje katechizmu polskiego obejmowały jak najszersze grono dzieci polskich. Hasłem rodziców winno być: każde dziecko polskie lub polskiego pochodzenia uczęszcza na lekcje języka polskiego i na polski katechizm wszędzie tam, gdzie istnieją odpowiednie ku temu możliwości.
ku temu możliwości;

5) popieranie polskiej prasy niezależnej i rozwinięcie propagandy za zwiększeniem czytelnictwa polskich wydawnictw prasowych i książek polskich za wyjątkiem wydawnictw komunistycznych;

6) przeciwdziałanie akcji propagandowej władz i agentów reżymu warszawskiego, mającej na celu nawiązanie kontaktów z poszczególnymi działaczami społecznymi. Organizacje członkowskie Kongresu winny zachować bezwzględnie negatywny stosunek do wszystkich poczynań reżymu warszawskiego oraz jego przedstawicielstw i przybudówek na terenie Francji, dopóki Kraj nasz nie odzyska pełnej wolności i niepodległości.

Kongres Polonii Francuskiej

DZISIAJ POCZĄTEK NOWELI O N I ELIZY ORZESZKOWEJ

US. 22 413

ODWAŻNY CZŁOWIEK

Oto portret p. Scotta Crossfielda, pilota North American Aviation, który w samolocie-rakiecie X 15 niebawem spróbuje przeniknąć do atmosfery i z niej powrócić. Pilot ma wysokie odznaczenia lotnicze, liczy 38 lat, ma żonę i pięcioro dzieci i lubi życie rodzinne.

P.A. Scott Crossfield urodził się w Berkeley w Kalifornii. Pierwszy lot odbył z ojcem, mając 6 lat. Podróż jego zdaniem nie jest bardziej niebezpieczna niż podróż Magellana naokoło ziemi.

WIADOMOŚCI Z POLSKI

WĘGIEL — 4 MILIARDY DEFICYTU

Komunistyczna "Polityka" (z 10 stycznia) podała że: "...w r. 1957 polski przemysł węglowy miał deficyt wynoszący 4 miliardy zł. Deficyt przemysłu węglowego będzie się przy tym pogłębiał z roku na rok, chociażby ze względu na pogarszanie się geologicznych warunków wydobycia".

W imię prawdy stwierdzić należy, że deficyt przynosi także górnictwo węglowe w innych krajach, jeśli je upaństwowiono. — Ale pod rządami komunistów górnictwo polskie daje szczególnie duży niedobór. Jego wysokość zadziwia, bo płace górników są stosunkowo niskie, a warunki wydobycia względnie dobre.

W wielu krajach ropa naftowa wypiera węgiel, więc warunki sprzedaży na rynkach zagranicznych są coraz trudniejsze. Ale dużo zależy od jakości węgla. — Otóż pod rządami komunistycznymi jakość sprzedawanego węgla pogorszyła się, bo kopalnie zmuszane do wydobywania ogromnych ilości węgla w przepisanym terminie, dostarczały sporo kamienia. Doszło do tego, że reżymowy minister kolejnictwa narzekał iż węgiel zmieszany z kamieniem psuje lokomotywy — a jedno z pism krajowych obliczało, że w ogólnej ilości 90 mil ton wydobytych przez górnictwo węglowe jest 20 mil. ton kamienia.

REŻYM DOPŁACIŁ DO PGR-ów ZNOWU PONAD 3 MILIARDY ZŁOTYCH

(FEP). Według informacji warszawskiego "Głosu Nauczycielskiego" (nr. 52) w r. 1958 reżym w Polsce musiał znowu dopłacić do Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR-ów) ponad 3,3 miliarda złotych. Pismo pociesza się, że "stanowi to jednak zmniejszenie strat w stosunku do roku poprzedniego o około 2 miliardy złotych".

W roku bieżącym — jak zapewnia "Głos Nauczycielski" — rząd będzie musiał dopłacić już tylko 1,5 miliarda złotych, gdyż jakoby zmniejszą się poważne straty, które rzekomo w r. 1960 mają być całkowicie zlikwidowane". — Jednak E. Ochab zapowiedział, (1957 r.), że do PGR musi dopłacić 48 mld w najbliższych latach.

GWOŹDZIE Z POLSKI

L.T. Craig, wiceprezes Steel Co. of Canada oświadczył na konferencji kompanii, że na światowym rynku stali zjawił się nowy konkurent. Jest nim Polska. Kilka lat temu, jeżeli mówiło się o konkurencji dla stali kanadyjskiej, miało się na myśli tylko stal amerykańską. Później zjawiły się nowe konkurentki: Wielka Brytania, Japonia i kraje zachodniej Europy. Obecnie do nich dołączyła Polska, która szczególnie konkuruje z produkcją gwoździ kanadyjskich.

POPULARNOŚĆ "BOSONOGIEJ CONTESSY"

(FEP) — Jakie filmy w Polsce cieszyły się największą popularnością w roku ubiegłym? Na pytanie to odpowiada ankieta przeprowadzona w wij. szczecińskim, której wyniki ogłosiła "Polityka" z dn. 13 grudnia ub. r. Najwięcej osób — ok. 88 tys. — oglądało film amerykański "Bosonoga contessa" z Avą Gardner. Z filmow polskich rekordowym powodzeniem cieszyły się: "Ewa chce spać" i "Historia jednego myśliwca" — film o udziale lotników polskich w walce powietrznej nad Anglią.

SPRAWA ROBOTNIKÓW ZWOLNIONYCH Z ZAKŁADÓW FIVES-LILLE-CAIL

Zakłady te zwolniły 500 robotników i zatrudniają 9 000. Z powodu wypowiedzenia pracy wybuchł strajk. Na wezwanie związków zawodowych w poniedziałek wszyscy stanęli do pracy, także zwolnieni. Tych ostatnich jednakże nie zatrudniono. W środę na znak protestu nie pracowali robotnicy przeszło pół godziny a zwolnieni konferowali w kantynie.

Delegacja zarzuca w komunikacie że "polityką pracodawców jest gromadzenie zysków na rzecz trustów i banków ze szkodą ekonomicznej przyszłości przedsiębiorstwa i robotników".

Sprzeciwia się polityce łatwizny, która polega na osiągnięciu miliarda oszczędności przez zwolnienie 900 robotników i ograniczenie godzin pracy z 48 do 40 i utrzymanie mimo to obecnej produkcji.

Delegacja sprzeciwia się jakiemukolwiek zwolnieniu.

Spółka akcyjna Fives-Lille-Cail ze swej strony oświadcza, iż akcjonariusze w 1955 i 1958 r. celem utrzymania przedsiębiorstwa podpisali — podwyższenie kapitału że nie otrzymali przez ostatnie dwa lata żadnej dywidendy od kapitału; ograniczono zwolnienia do naprawdę zbytecznych kadr, żeby utrzymać zakłady przy życiu i zapewnić reszcie pracowników możliwość pracy.

Z CAŁEGO ŚWIATA

STANY ZJEDNOCZONE. — Celem wysunięcia kontrpropozycji w sprawie Niemiec — amerykański sekr. Stanu odbywa podróż samolotem. Z Londynu po rozmowie z bryt. premierem Macmillanem i min. spraw zagr. Sloydem — nastąpiło w czwartek spotkanie z min. Couve de Murville w Paryżu i następnie z prezydentem de Gaulle. Ostatnie spotkanie to rozmowa z Adenauerem w Bonn.

1000-noga? Owszem żyje zwierzątko o 700 nóżkach w okolicach Panamy. Jego ciało składa się z 175 segmentów, każdy o 4 nóżkach. Ale jak zwierzątko wie, którą nóżkę ma postawić najprzód, a którą później?

Jerzy Dołęga

Wiadomości Z Francji

POŻARY WE FRANCJI

I we Francji przydałoby się coś w rodzaju amerykańskiego niedźwiadka, którego fotografię podaliśmy w Światku Dziecięcym i która rozmieszczona w wielu miejscach, nauczyła ludzi ostrożności. Bowiem ostatnio pożary poczyniły szkody w wielu przedsiębiorstwach: Nantes łuszczarnia ryżu (100 milj. strat), w Saint-Giron (pożar zniszczył część ratusza), w Roanne (Loire) w fabryce tkackiej pożar zniszczył wszystkie warsztaty. Przyczyny są różne. Należy przestrzegać nakazu niepalenia papierosów i stosować się do — wszystkich przepisów czy to w domu, czy też w miejscu pracy.

PARYŻ. — Do Rady Wspólnoty Francusko - Afrykańskiej weszło 9 Francuzów, 11 Afrykanów i Malgasz. Prezydentem jest prezydent de Gaulle, dalej wchodzą premierzy 13 republik, francuską reprezentuje premier Debré. Ośmiu ministrom francuskim powierzono wydziały Wspólnoty, która jest wolnym jednoczeniem ludów — Francji europejskiej i afrykańskich 12 republik.

Zachowaj

Uczymy się przez całe życie

Słowniczek JĘZYKA POLSKIEGO

I

FRANCUSKA NAZWA

Ciąg dalszy.

Chłopski, 1. kmiecy, wieśniaczy, włościański, należący do chłopa, prosty, gburowaty, 2. c. rozum, zdrowy rozsądek, widzący rzecz jasno, pojmujący od razu bez dociekania i nauki, *(1. de paysan, rustique, rustaud, rude, 2. le bon sens)*.

Chłosta, plaga bicie, cięgi; bicie kijem lub rózgą, razy; przen. kara, nieszczęście plaga, *(fouetté, volée /w łytek/ fessée f. fig. calamité f.)*.

Chłód, zimno umiarkowane, powietrze chłodne, oziębiona temperatura, miejsce chłodne, cień, przen. brak uczuć cieplejszych, obojętność, — *frais, m. fraîcheur f. fig. froideur, indifférence f.)*.

Chłystek, błazen, głupiec, hołysz, smarkacz, gołowąs, niewiele wart, hetka-pętelka, — *(1. pauvre hère, /ou sire/, homme sans importance, 2. blanc-bec m., gamin m.)*.

Chmara rz. ż., mnóstwo, wielka ilość, masa, ćma, tłum, — (multitude, nuée f.).

Chmiel, blm., roślina wijąca się o łodydze cienkiej, szorstkiej, długiej, o kwiatach szyszkowatych, używana do wyrobu piwa, *(houblon m.)*.

Skróty tu użyte: fr. znaczy, że ten wyraz pochodzi z języka francuskiego, *łć.*, że z łaciny, *nm.*, że z niemieckiego, *blm.*, że bez liczby mnogiej (pluriel), blp — bez liczby pojedyńczej, (singulier). f., że wyraz francuski jest féminin, czyli rodzaju żeńskiego, m., że wyraz francuski jest masculin czyli rodzaju męsk.

PODARUJ NA IMIENINY

MAŁŻEŃSTWO MARTY

Napoleona Sądka

tylko 550 fr.

W ADMINISTRACJI WIARUSA POLSKIEGO

Z przesyłką poleconą 645 fr.

Okładka kolorowa

Akcja na tle życia Polaków w Londynie.

Dział Kulturalno-Oświatowy

Jerzy DE NISAU. XIV

OJCZE NASZ

(Z cyklu poetyckiego: "Znak i liczba").

. . . . . .

Od początku — —
stworzonego świata prawem —
ŻERTWA — — —

— ażeby jedno drugiemu
życia było CHLEBEM,
oddaniem
s i e b i e
bez szemrania — —

O! jakże trudna do pojęcia
ta nauka,
nauka OFIARY — —
ZAKON MELCHIZEDEKA.

Jak obca pragnieniom i myślom daleka,
że — nie do przyjęcia! —
wydaje się nam ona
dla człowieka.

. . . . . .

Nie będziesz NIKOMU d r o g i ż y c i a krzywił.
Nie będziesz z NIKIM obcował fałszywie.

. . . . . .

...w sobie zatapia się słuch...

P o d n i e s i e n i e

Podniesienie duchem.
Duchem pokory.

. . . . . .

WEJDŹ, JEZU, BĄDŹ GOŚCIEM NASZYM

. . . . . .

— Nazwa obrazka:
("Komm, Herr Jesu, sei unser Gast" Muzeum berlińskie 1913)
Malował v o n U h d e.

— — — — — — — — — — — — — — —

CUD.
Mieszkanie robotnicze. Na progu Przybysz.
Gość niespodziewany. ON.

I, warzę rozlewając, mówi żona —
a oni: mąż i syn, oczy podnoszą od talerzy,
nie poznając —

BĄDŹ GOŚCIEM NASZYM, JEZU!
Do serc wejdź naszych.
Nie omiń którego.
...Serca nie omiń mojego...

. . . . . .

Dzwonek dźwięczy u ołtarza.

. . . . . .

P a t e r n o s t e r — (in secreto)

OJCZE NASZ, KTÓRYŚ JEST W NIEBIE
My wszyscy z Ciebie!
Wierni i czyści, i sercem prości,
i pełni w sercu swoim złości
i przewrotności,
my w s z y s c y z Ciebie!

ŚWIĘĆ SIĘ IMIĘ TWOJE
Twe Imię święte,
niepojęte.

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE
Które
D u c h a Królestwem być tylko może:
C i v i t a s D e i: Miasto Boże.

BĄDŹ WOLA TWOJA
Bądź też wola nasza:
tamtego, i tego, i moja,
i każdego z nas,
i wszystkich nas —
swobodna, nieprzymuszona,
dobro-wolna; samo-wiedna:
c a ł a Łaską Twoją ona,
z Twoją wolą jedna —
r z e c z - p o s p o l i t a — — —

JAKO W NIEBIE TAK I NA ZIEMI
— Witaj, Jutrzenko swobody, witaj! —

Chleba doczesnego,
CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO
którego wielu z nas braknie,
chleba n i e z i e m s k i e g o,
którego dusza łaknie,
DAJ NAM DZISIAJ
i dnia każdego.
C h l e b a T w o j e g o ż y c i o d a j n e g o!

I ODPUŚĆ NAM
Odpuść nam,
odpuść
NASZE WINY
Boże!
Nasze zagony na bezdroże!

JAKO I MY JE ODPUSZCZAMY
— opornie —
— przekornie —
a tylko: pokornie: pozornie!
NASZYM WINIWAJCOM
oskarżycielom naszym,
pomniejszycielom naszym,
przyjaźni naszej, miłości naszej
odstępcom, apostatom, zdrajcom,
j a k o i m y s a m i...

I NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE
— samych siebie przez siebie —
pożądliwością zmysłów,
krętymi zamysły,
samo-olśnieniem umysłu —

ALE NAS ZBAW
— zbaw nas, Panie,
ODE ZŁEGO
Od tego,
od czego dusza chłodnie, zmarza i tężeje,
obojętnieje,
jak na ług, jak na kwas — na grzech! — c h e m i c z n i e,
od ś m i e r c i h y p e r - f i z y c z n e j,
od duchowej zachowaj nas c z e r n i!

Ciąg dalszy nastąpi.

Uwagi Autora cyklu poetyckiego „ZNAK I LICZBA"

Nie chodzi tu o tak zwaną "samokrytykę". Tę autor pozostawia pisarzom Wschodu: często jest to ich ostatnia deska ratunku. Dzięki niej taki np. Borys Pasternak uratował nie tylko swą głowę, ale i swą "daczę" (willę). My tu, na Zachodzie, nie mamy jeszcze, jak dotąd, potrzeby uciekania się do takich sposobów ,gdy zdarzy się nam napisać coś niepopularnego, lub odbiegającego od oficjalnie zalecanej "normy". Zresztą nie ma w świecie zachodnim żadnych "obowiązujących przepisów" w zakresie twórczości piśmienniczej, artystycznej, filozoficznej, naukowej. Nie ma urzędowych "norm" twórczości; nie ma wzorów: każdy może myśleć, pisać i malować, czy rzeźbić, jak chce i co chce. — Więc i "samokrytyka" nie jest nam potrzebna. Nic nam nie grozi z powodu naszej działalności pisarskiej lub artystycznej, byle by była ona rzetelna.

Nie jest też w zwyczaju, by autor dawał **ocenę** swej pracy. Ta — należy do krytyków, o ile dany utwór ich zainteresuje, a jest **przywilejem** każdego z czytelników — w literaturze, każdego z widzów — w sztuce (plastycznej, kinematograficznej, teatralnej), każdego ze słuchaczy — w muzyce itd.

Autorowi poematu **"Znak i Liczba"** chodzi po prostu o uwydatnienie **budowy** jego utworu, co może być pożyteczne zwłaszcza dla nowych abonentów "Wiarusa Polskiego", których koło stale się powiększa, pismo bowiem rozwija się i rozszerza stale zasięg swego promieniowania wśród Emigracji. Autor pragnie też uczynić zadość życzeniom w tym sensie, wysuniętym przez p. Breiską-Nawrocką, redaktorkę "Wiarusa Polskiego".

Najprzód — kwestia **tytułu**. — Odnosi się on do **całości** utworu, złożonego z czterech osobnych poematów, z których każdy ma poza tym swój tytuł własny. Te cztery części są następujące: **1. Miasto na rozdrożu: 2. Droga pokolenia: 3. Śmierć księcia d'Enghin: 4. Ojcze nasz.**

Tytuł **"Znak i Liczba"** — powiedzmy otwarcie — nawiązuje do Objawienia Świętego Jana Ewangelisty, starając się określić bliżej te "znaki rozpoznawcze" owej "Bestii apokaliptycznej", która zawsze ubiegała się o zapanowanie nad Człowiekiem i Człowieczeństwem, a za naszych dni czyni to w sposób już całkiem jawny i wyzywający, choć niekiedy przewrotnie zakamuflowany.

Poemat **"Miasto na rozdrożu"** jest pewnego rodzaju "reportażem poetyckim" rzeczy widzianych i przeżytych osobiście przez autora w okresie wybuchu wojny 1939-45, oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 i powstania 1944 r. (autor mieszkał wówczas w odległości kilkunastu km. od miasta). — W poemacie znalazła się "na rozdrożu" Warszawa. Ale i więcej niż Warszawa: "Miasto" jako ognisko cywilizacji, społeczność ludzka, to co u starożytnych Greków nazywało się "polis" a u Latynów "civitas", po francusku: **la Cité.** Otóż, jak mniema autor,, owo Miasto-społeczeństwo cywilizowane, owa "Cité" jest dziś zagrożona jak nigdy przedtem.

Droga pokolenia — to dzieje młodego pokolenia pierwszego dziesięciolecia Odbudowanej Polski. To pokolenie, zrazu pozyskane dla ideologii i czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego, z biegiem czasu "poszło na lewo", przynajmniej w niedość zdyscyplinowanych a aktywnych swych odłamach i ugrzęzło w rewolucyjnym marksistowskim komunizmie. — Tam — spotkało je krwawe rozczarowanie.

Było ono zbyt ideowe, by marksizm-komunizm mógł znieść jego obecność w swym wnętrzu. To też przeprowadził on jego krwawą "likwidację". — Po tym pokoleniu "polskiego przedwiośnia" przyszło w drugim dziesięcioleciu pokolenie "polskiej wiosny"; polskiej nadziei: głęboko narodowe, w pełni zdrowe duchowo. Kto wie ,czy nie dlatego, że było takim, "musiało" być wyniszczone w wojnie i próżnych wybuchach powstańczych. Może kiedyś tragedię tego "pokolenia wiosny" zobrazuje jakiś pisarz bliższej czy dalszej przyszłości.

Śmierć księcia d'Enghien pozornie nie wiąże się z całością poematu. Lecz przedmiot tego utworu: zagadnienie zbrodni politycznej — jest odwieczny i wszechobecny. Stanowi złowrogi pierwiastek dziejów. Zbrodnia polityczna nie tylko jest sprzeczna z moralnym porządkiem świata, ale i politycznie "nieskuteczna". niczego nie rozwiązuje, wszystko gmatwa i zatruwa. Tak było z zabójstwem ks. d'Enghien. Tak było z zabójstwem Matteottiego we Włoszech Mussoliniego; tak z masowymi "likwidacjami" w Niemczech i w Rosji komunistycznej itd. itd.

Ojcze nasz — to pewnego rodzaju ogólna ocena współczesnej rzeczywistości polityczno-moralnej i jakby rachunek sumienia, a także stwierdzenie bezsilności nas wszystkich, którzy, wszyscy bez wyjątku, jesteśmy odpowiedzialni za zbłąkania naszej przełomowej — oby ku lepszemu — epoki. Poemat "Ojcze nasz" rozwija się na tle przebiegu Świętej Ofiary i w związku z jej treścią.

J. de N.

LUR.

Korzyści podróżowania

Gdyby książki zajmujące się historią, podręczniki ekonomii, statystyka oraz lekka lektura opisowa dawały pełnię obrazu, wystarczyłoby aby podróże odbywali fachowcy od tych działów, przeciętny zaś śmiertelnik cieszyłby się spokojem i ciszą wygodnego życia w głębokim fotelu swego mieszkania. Wystrczyłoby sięgnąć ręką na półkę biblioteczną aby z całą łatwością znaleźć się w Afryce czy Azji. Niestety, żadna teoria nie dosięgnie wartości eksperymentu podróżniczego, jakkolwiek byłby on ubogi. Nie negując wartości przygotowania teoretycznego, należy je uważać za doskonały środek pomocniczy, którym posługiwać się trzeba z umiarem i krytycznie. Nic nie zastąpi doświadczenia własnych oczu przy poznawaniu świata.

Oczywiście krótkie wycieczki zbiorowe z Baedeckerem w ręku nie przynoszą wiele, pozostawiając w pamięci chaos obrazów i kolorów oraz znużenie, do którego niełatwo się przyznać. Mowy nie ma o jakiejkolwiek penetracji istotniejszej, o zapoznaniu się z psychiką ludzi, z kulturą ich, zwyciem kraju całego i rządzących nim praw rozwoju. Podróż samodzielna, nawet jeśli odbywana jest w celach innych niż chęć zapoznania się z ziemią i jej mieszkańcami, daje sposobności większe. Z rozmów i kontaktów osobistych, z przypadków i zdarzeń można odtworzyć (tak robi paleontolog z resztkami drobnych kości, znajdywanymi w ziemi) zarysy większych całości i wyprowadzić wnioski krytyczne. Oczywiście z zastrzeżeniem błędów które są również właściwe paleontologii.

Świat berbersko-arabski północnej Afryki francuskiej zamknięty jest na dwa hermetyczne klucze. Jednym z tych kluczy jest religia islamu, tworząca odmienną zupełnie psychikę wyznawców Allacha. Drugim kluczem, niemniej trudnym, jest konglomerat języków berberskich i dialektów arabskich — niezmiernie trudny do przezwyciężenia. W tym wypadku pomaga trochę znajomość języka francuskiego. Wreszcie istnieje i trzecia trudność, już mniejsza Trudnością tą jest pewna niechęć Francuzów do zastanawiania się nad ciemną kwestią przyszłości tej części Francji, kwestią przyszłości obejmującej sobą ipso facto wszystkie zagadnienia przeszłości i teraźniejszości.

W Algerii istnieją rzeczy rzucające się w oczy z wyrazistością filmu trójwymiarowego. Plaga żebractwa, nieróbstwo krajowców, oszałamiająca wprost ilość ślepych. Nigdzie również nie widziałem tylu kalek z tak potwornie powykręcanymi ciałami — natura jest bogata w pomysły w tym kraju. Lecz inne sprawy, o których wie się tylko teoretycznie, nabierają wyrazistości dopiero dzięki przypadkowi.

Było to w pięknej po-tureckiej willi. Siedzieliśmy przy stole. Małe w kształcie podkowy okno pozwalało oglądać podwórze "patio" z bijącą w środku fontanną. W pewnym momencie przez podwórze to przesunęła się powoli postać starej kobiety o "prefetycznym" wyglądzie. Chudy kształt ubrany w białe łachmany, w ręku trzymający kij o zakrzywionej rączce. Z pleców kobiety, owinięte lekko, zwisało małe dwuletnie może dziecko.

— Któż to jest? — spytałem zaciekawiony.

— Matka Aiszy, tej ładnej służącej która nam usługuje przy stole. Zwrócił pan pewno na nią uwagę. Matka jej, odepchnięta przez męża, który wyjechał do Kabylii, przychodzi pożywić się tu czasem.

— Odepchnięta?

— Tak. To jest tutaj zwykła forma rozwodu. Wystarczy powiedzieć kobiecie "mam cię dość", by pozbyć się kłopotu z głowy.

— I co wtedy robi kobieta?

— Żebrze, o ile jest stara. Jeśli jest młoda... rozumie pan.

— Jak to, i ojciec nie dba o swe dzieci?

— Dba? Ten pewno niedługo powróci z Kabylii, aby wziąć pieniądze za swą córkę, którą dobrze wyda za mąż, bo jest ładna.

W tej przypadkowej podczas obiadu rozmowie przy stole, zawarta była lapidarna i gorzka prawda. Żaden z przeczytanych podręczników nie dał mi zapoznać się z nią tak blisko, tak wstrząsająco. Zagadnienie rodziny i zagadnienie wolności kobiety — dwie plagi Islamu, dwie jego straszliwe, otwarte i ropiejące rany, miałem oto przed przerażonymi oczyma, które ciągle jeszcze widziały powoli przez podwórze sunący cień starej kobiety, obdarzonej przez odchodzącego mężczyznę... ciężarem dziecka. A gdy mała piękna Aisza weszła do pokoju, pomyślałem również o przyszłości tego dziecka, sprzedanego być może za rok rzy dwa "w małżeństwo", które tu jest niewolnictwem kobiety.

ŚWIAT KOBIECY

Jasełka w Zakładzie św. Kazimierza

W dniach 11, 18 i 25 stycznia od godz. 16 do 19 były wystawiane Jasełka w Zakładzie św. Kazimierza przy 119 rue Chevaleret — Paris 13.

Bez wnikania w szczegóły Jasełek, przyznać trzeba, że program był bardzo bogaty, interesujący i doskonale wykonany. Rok rocznie program dobiera osobiście **Siostra Przełożona Zakładu św. Kazimierza, a Siostra Stefania** szkoli i przygotowuje zespół Jasełek. Dobrane programy były zawsze imponujące oraz pełne niespodzianek a wykonanie — świetne.

W tym roku szkolnym znajduje się ponad 40 dziewcząt polskich w Zakładzie św. Kazimierza. Z tak licznej gromadki młodziutkich Polek można łatwo dobrać dobry zespół. Bo wszystkie dziewczęta Zakładu bardzo chętnie się uczą ról i z zamiłowaniem przygotowują się do występów scenicznych. Ważnym zagadnieniem jest i będzie mowa polska, a nie wszystkie dziewczęta polskie do Zakładu przychodzą z posiadanym zasobem słów polskich. Trzeba je nauczyć roli i nauczyć prawidłowo oraz bez akcentu wymawiać po polsku.

Tegoroczne Jasełka były jaskrawym dowodem, że wszystkie dziewczęta bardzo dobrze mówiły po polsku i nie brakowało im słów do swobodnego przedstawiania swych ról. Co do nauczenia początków mowy polskiej i to trudnych, wolno mi zdradzić jeden sekret. Otóż, początków mowy polskiej uczył **ks. misj. Franciszek Stawarski,** wykładając zasady wiary katolickiej i przy nauczaniu katechizmu. Aby się porozumieć z nowoprzybyłymi, trzeba było je nauczyć i dojść z nimi do porozumienia. A to nie przychodziło tak łatwo.

Prócz dobrego opanowania mowy polskiej przez malutkie i starsze "artystki" na podkreślenie zasługuje zachowanie się ich na scenie. Czuły się one swobodnie. Były naturalne ,spokojne i opanowane. Bez nerwów i irytacji pojawiały się na scenie, odchodziły ze sceny, a po przedstawieniu znikały w tłumie na sali.

Dekoracja sceny była odpowiednia i piękna, a na pięknie udekorowanej scenie młodziutkie "artystki" popisywały się w swych wspaniałych strojach. — Stroje były świeżutkie, czyste i bogate. Co do strojów scenicznych, Zakład św. Kazimierza w Paryżu stoi na pierwszym miejscu i nikt mu nie dorówna, jeżeli chodzi o polskie organizacje we Francji.

Sala zakładowa im. Ignacego Paderewskiego jest odnowiona. Na Jasełka była specjalnie udekorowana przepięknymi wycinankami polskimi. Ważną rzeczą było, że przez wszystkie trzy niedziele Jasełek nie mogła pomieścić bardzo licznego grona widzów. Do pół tysiąca osób — Polaków i Francuzów — było widzami Jasełek. Byli tam mieszkańcy Paryża oraz przyjezdni z odległych miejscowości z prowincji.

Razem ze swymi Rodakami bez jakiegokolwiek wyróżniania się — byli obecni na Jasełkach : Ksiądz Prałat **Kwaśny Kazimierz, Rektor Polskiej Misji Katolickiej** we Francji, bardzo ceniony i lubiany na terenie Zakłodu św. Kazimierza oraz w środowiskach polskich. **Ks. Knapik,** Dyrektor Seminarium Duchownego w Paryżu, razem z księżmi profesorami. **Ks. Knapik i księża profesorowie Sem. Duch.** są szczerymi przyjaciółmi Zakładu św. Kazimierza. **Pani hr. Ledóchowska, p. ambasadorowa Chłapowska** i inne panie, opiekunki oraz dobrodziejki Zakładu. Była oficjalna delegacja **Stowarzyszenia Studentów Polskich** w osobach : **p. Werno Mieczysław,** prezes, i p. **Teresa Malinowska,** gen. sekretarka. Oboje oni są znani z wielkiego zainteresowania się sprawami polskimi, pracy społecznej i patriotyzmu.

Ponadto byli wszyscy Polacy, którzy kochają Polskę i pamiętają o Zakładzie św. Kazimierza, a zarazem są dobrymi dla Francji.

Ci, którzy byli na Jasełkach byli bardzo zadowoleni i nie żałowali swych trudów czy też poniesionych wydatków. Program trwał ponad dwie i pół godziny. Można go nazwać prawdziwym teatrem ze względu na tak wspaniałe wykonanie. Nie podaję szczegółów z braku miejsca w Wiarusie Polskim, po drugie, ci Polacy, którzy byli obecni na Jasełkach doskonale sobie zapamiętali szczegóły. Piszącemu ten szkic wybaczą pominięcie poszczególnych scen Jasełek.

W tym wypadku chodzi o naświetlenie strony ideologicznej i zachowanie symbolów stałej łączności społeczeństwa polskiego z Zakładem św. Kazimierza w Paryżu.

Dla wielu Polaków będą miłym przypomnieniem Jasełek wygrane na loterii odbitki Orła Białego w wykonaniu Wiarusa Polskiego. — Dwadzieścia Orłów Białych zostało wygranych i jedna książka "Wakacje w Orzechowie".

Podobne fanty mogą być istotnymi oraz trwałymi pamiątkami.

Odbitki Orła Białego w wykonaniu Wiarusa Polskiego wywarły wielkie wrażenie na obecnych na sali, a wygrywający przyjmowali je z wielką radością jako symbol polskości. Chociaż na wolności i w dobrobycie często się zapomina o tym, co było świętym i upragnionym w trudnych chwilach życiowych.

Na zakończenie warto podkreślić, że Jasełka tworzyły wielką i zbiorową pracę całego Zakładu św. Kazimierza w Paryżu. Zostały one ukoronowane gremialnym przybyciem i poparciem przez rozumny oraz patriotyczny ogół polski Polacy poparli Jasełka ze szczerego serca, według możności i sił.

Dwa pisma pamiętają dobrze o Zakładzie św. Kazimierza i są żywymi łącznikami między Zakładem a społeczeństwem polskim. Im się należy cześć z uznaniem za troskę o rozwój polskiej kultury na bratniej, wolnej i gościnnej ziemi francuskiej.

Paryż, 31. 1 59.

Łubniewski Bronisław

Prosimy bardzo o wpłacanie zaległych prenumerat.

POCZĄTEK SZKICU HISTORYCZNEGO

OBRONA ŚWIECIA JANA BREJSKIEGO

JESZCZE PO 20 FR.

DLA NOWYCH ABONENTÓW.

PROSIMY NIE ODKŁADAĆ WPŁACANIA PRENUMERATY.

Dobra książka jest rzeczą konieczną w każdym domu

Proponujemy Czytelnikom naszym chwilowo następujące :

1a HISTOIRE DE LA LITTERATURE POLONAISE
Simone Marcel
Cena 1 200 fr wraz z poleconą przesyłką

1b) LE DRAME DE LA POLOGNE
Kościuszko 1746-1817 (stron 379)
par Henri de Monfort
Cena 345 fr wraz z przesyłką poleconą.

1c) MICKIEWICZ ET L'HISTOIRE PATHETIQUE DE LA POLOGNE
par Edward Krakowski
Cena 800 fr wraz z przesyłką poleconą

1d) FRONTIERE POLONO-ALLEMANDE
par Robert d'Harcourt et d'autres
(Praca zbiorowa)
Cena 270 fr wraz z przesyłką poleconą

2) MOJA METODA
Paul Hardy
Język francuski szybko, łatwo, przyjemnie
Słowniczek, 1 200 zwrotów potocznych
Cena 175 fr wraz z poleconą przesyłką
Nabyta w Administracji 75 fr:

3) NAUKA ANGIELSKIEGO
T: W: Mac Callum MA:
Szybko, łatwo i przyjemnie
Cena 160 fr wraz z poleconą przesyłką
W Administracji 60 fr

4) SAMOUCZEK JĘZYKA HISZPAŃSKIEGO
Władysław Związek
Cena 145 fr wraz z poleconą przesyłką
W Administracji 60 fr

5) SŁOWNIK HISZPAŃSKO-POLSKI I POLSKO-HISZPAŃSKI
Cena 160 fr wraz z poleconą przesyłką
W Administracji 60 fr

6) STARA BASŃ
Ignacego Kraszewskiego
Cena 200 fr wraz z przesyłką poleconą
Nabyta w Administracji 100 fr

7) MONTER ELEKTRYK
Ul: Mieczysław Pożarski
Zbiór wiadomości o budowie i działaniu oraz montażu i obsłudze urządzeń elektrycznych prądu silnego
w dwóch tomach
Cena 2 tomów 285 fr wraz z pol: przesyłką
Nabyte w Administracji 150 fr

8) ROMANTYKA
Jerzy de Nisau
Poezje
Cena 200 fr wraz z poleconą przesyłką
Nabyta w Administracji 130 fr

9) PRZYPŁYWY I ODPŁYWY
Jerzy de Nisau
Poezje
Cena 200 fr wraz z poleconą przesyłką
Nabyta w Administracji 140 fr

Zamówienie:
WIARUS POLSKI
35, rue du Chateau
LILLE Nord

Niniejszym proszę o wysłanie pod adresem

Nazwisko _____

ulica _____

miejscowość _____

depart _____

Następujących książek: _____

Za które WPŁACIŁEM fr _____

na konto pocztowe LILLE 25 37 51
IMPRIMERIE — NAWROCKA

Ed: WIARUS POLSKI INDEPENDANT
LILLE 35, rue du Chateau Nord

Ogólne zasady mazura

"Jeszcze jeden mazur dzisiaj
Choć poranek świta
Czy pozwoli panna Krzysia,
Młody ułan pyta..."

Po ostatnim mazurze szli ułani walczyć w Powstaniach Listopadowym i Styczniowym, często zabawa była upozorowaniem tajemnych spotkań, ułatwieniem przedostania się do oddziałów powstańczych.

Na Emigracji mazur od lat wszedł w skład tańców na scenie pokazywanych celem — upiększenia rocznic.

Ażeby ułatwić dobre wykonanie tego pięknego tańca, podajemy jego ogólne zasady. Mimochodem zwracamy też uwagę na wypożyczalnię kostiumów narodowych, szczególnie krakowskich, niebawem także kontuszów, do mazura odpowiedniejszych. Można je wynająć w Sallaumines (Pas de Calais) u p. **Józefa Strzemżalskiego przy rue des Raismes pod nr. 4.**

Wskazówki poniższe przewidziane są także dla osób, które pragną tańczyć mazur na zabawie, a nie tylko na scenie.

Ciąg dalszy (13)

FIGURA 32.

na cztery pary.

SALONOWA

Z galopem szufladki.

Mazur tańczą cztery pary z zakończeniem.

Kawalerowie, trzymając ręce dam, tańczą *krzyż*, po całym obrocie — zakończenie w 4 rogach sali.

Kawalerowie podają ręce damom na krzyż, lub biorą je w pół, i tańczą *szufladki* (muzyka gra galopa). W ciągu całej figury *kawalerowie* wracają do *swoich miejsc, zmieniając się* z damami w *agosz.*

Kawalerowie tańczą *anawan i anarier,* raz do połowy jednej ściany, a za drugim razem zmieniają się z damami w *agosz* i wracają do swego miejsca ; następnie do połowy drugiej ściany i za drugim razem zmieniają się z damami w *agosz* i do swego miejsca. Na koniec tańczą — *anawan i anarier* dwie pary na przekątni i za drugim razem kawalerowie *odbierają swoje* damy. Tak samo drugie pary na przekątnej, na przemiany.

Poczem tańczą mazura z zakończeniem.

Ciąg dalszy nastąpi.

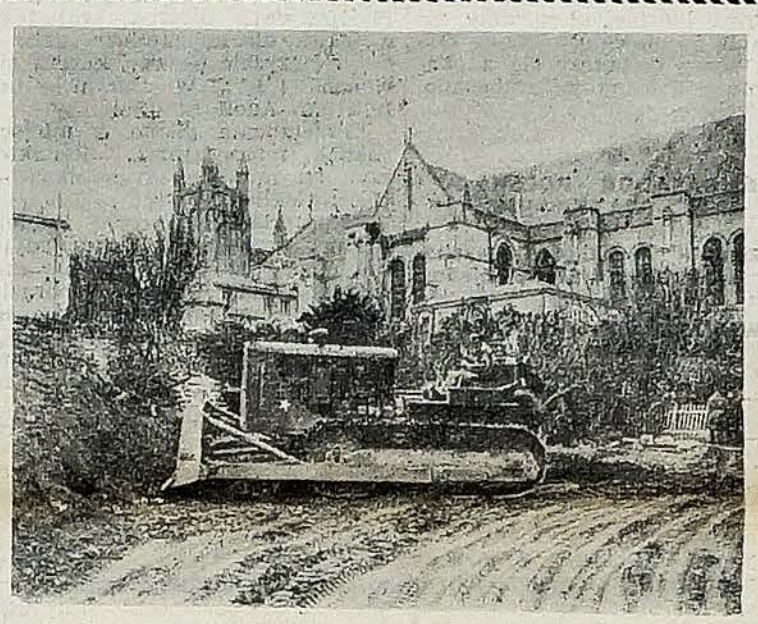

Foto : FRA 8.881

Wiele Polek podróżuje podczas wakacyj i uczestniczy w pielgrzymkach i wycieczkach. Zupełnie inaczej zwiedza się miasta, przez które się przejeżdża, jeżeli się przed wyjazdem coś o zabytkach przeczytało. Kto zwiedzi **Poitiers,** to i starożytną katedrę św. Piotra i kościół św. Radegondy zbudowany w 552 r. przez księżniczkę Turyngli Radegondę, żonę króla Klotara I.

Przy pomocy bulldozerów amerykańskiej armii odkrywa się tam obecnie szczątki opactwa św. Krzyża, także zbudowanego przez później kanonizowaną małżonkę królewską. Św. Radegonda rozpoczęła budowlę celem umieszczenia w niej części prawdziwego Krzyża otrzymanego od Justyna II, cesarza Konstantynopola. W liście do biskupów Galii św. Radegonda oświadcza, że rozpoczęła budowę kościoła Sainte-Marie-Hors-les-Murs, oraz instytut dla kleryków. Kościół miał stać się miejscem wiecznego spoczynku dla mniszek z monasteru św. Krzyża. Budowę ukończono po zgonie św. Radegondy, która zmarła w monasterze przez siebie zbudowanym. W 877 r. pierwotny kościół zburzyli Normandowie, potem zniszczył go pożar i tak jak wygląda dzisiaj został odbudowany w r. 1099.

ROZPOCZYNAMY DRUK PIĘKNEJ NOWELI OSNUTEJ NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO. JEJ GŁÓWNYM BOHATEREM JEST **ROMUALD TRAUGUTT.** TYTUŁ **"ONI".** — TREŚĆ PIĘKNA, PODNIOSŁA, GODNA POZNANIA PRZEZ WSZYSTKICH.

Eliza Orzeszkowa

Oni

(1) NOWELA.

...Był w zamkniętym, cichym pokoju wieczór zimowy, długi, gdy ta dawna znajoma moja, z twarzą na światło lampy obróconą, z wnętrza głębokiej zadumy mówiła :

— Pytanie twoje o moje wspomnienia, prośby twoje, abym swoje wspomnienia twojej pamięci powierzyła, przenoszą « duszę moją utęsknioną » w wiosnę ową. w ów sen, w ową godzinę, którą niegdyś zegar przeznaczeń wydzwonił wielkim głosem.

Wiosna przeminęła, sen zgasł, godzina umarła, i dusze ludzkie pozostały za nimi daleko, wirem życia coraz dalej unoszone, lecz wiecznie ich pomnę.

O, wiosno ! kto cię widział w naszym kraju,
Pamiętna wiosno .....
Kto cię widział, jak byłaś...
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna !
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna !

Przesunęła mi się o wczesnym poranku życia, jak sen złoty i krwawy zniknęła. Po świecie rozlała się ciemność. W ciemności miałam duszę wiecznie utęsknioną i za słonecznymi, złotymi snami goniącą — po polach, nad którymi stały cisze głuche i hasały ponure wichry.

Chcesz okrucha, momentu, fragmentu tej wiosny. Dobrze. Posłuchaj !

I.

Miałam lat dwadzieścia, lecz pomimo młodości tak wczesnej, dla przyczyn, które pomijam, bo z moją osobą tylko były w związku, wiedziałam o wszystkim, co się działo dokoła, i nikt z niczego tajemnicy przede mną nie czynił. To tłumaczy, że w momencie owym znajdowałam się w tym domu i że byłam świadkiem sceny tej, o ! bardzo uważnym i wzruszonym.

Dom był jednopiętrowy, obszerny, na biało otynkowany, mający przed sobą dziedziniec bardzo rozległy, a za sobą wysokie oparcie drzew ogrodowych. Wszystko, co otaczało dom ten i znajdowało się w jego wnętrzu, oznajmiało dostatek wielki i smak wykształcony. Pięknie tam było, zamożnie i dotąd spokojnie.

Ale teraz anioł spokoju z ziemi tej odleciał, i rozlało się po niej wrzenie głuche, bo tajemnicą okryte, tym namiętniejsze i tym tragiczniejsze. Było to wrzenie serc i głów w kotle niewoli, pod pokrywą tajemnicy.

W obszernym i ozdobnym wnętrzu domu toczyły się gwarne rozmowy trzydziestu około mężczyzn różnego wieku i różnej powierzchowności. Na dnie gwaru tego czuć było niewypowiedziane, lecz niespokojne oczekiwanie.

Byli to członkowie organizacji powstańczej paru powiatów poleskich, oczekujący na przybycie jednego ze współobywateli swoich, który dziś przed nimi miał złożyć oświadczenie, że przyjmuje dowództwo nad miejscowym oddziałem zbrojnym, lub że je odrzuca.

Prawie powszechne było zdanie, że nie odrzuci, ale pewności zupełnej nikt nie posiadał. Nikt z obecnych nie znał go z bliska, wielu nie znało go wcale. Jednak od kilku miesięcy imię jego wymawiane było w okolicy bardzo często.

— On jeden mógłby ! — mówiono. — On tylko jeden !

I czoła mówiących powlekały się troską, bo jeżeli on nie zechce, nikt w tych stronach nie potrafi. A rękom nieumiejętnym, sztuce wojskowej obcym, zadanie to powierzać...

Nie trudno było przypuszczać, że nie zechce, bo zadanie posiadało wagę i grozę rzeczy niezmiernie wysokich i niebezpiecznych.

Ciąg dalszy nastąpi.

GŁOSY PRASY

Miesięcznik "Niepokalana" wychodzący we Francji pisze :

Jest zwyczaj, że nowemu Papieżowi dyplomaci akredytowani przy Stolicy Apostolskiej składają na nowo listy uwierzytelniające swoich rządów. Janowi XXIII listów takich "które posiadałyby naprawdę zgodny z prawem międzynarodowym charakter i znaczenie dyplomatyczne", nie mogli złożyć ambasador Polski, Papée i poseł litewski Gidwainis. Chociaż stracili oni swój status dyplomatyczny, "nie pomniejsza to jednak szacunku, jakim nadal cieszą się obydwaj dyplomaci, ni troski, z jaką Kościół patrzy na obydwa narody, które dla świata katolickiego są przedmiotem braterskiego niepokoju, symbolem dumy i podstawą nadziei", pisze watykański dziennik "Osservatore Romano". Nowa sytuacja w niczym nie zmienia życzliwego stosunku Stolicy Apostolskiej do narodu polskiego i negatywnego stanowiska do obecnego reżymu w Polsce. Dotychczasowy ambasador będzie zastąpiony przez "chargée des affaires".

Każdego, kto czuje się Polakiem, fakt, że nie mamy przy Stolicy Apostolskiej swojego ambasadora, musi napełnić smutkiem. Trzeba się modlić i wytężyć wszystkie siły, by w Polsce nastąpiły takie zmiany, które pozwolą na nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych z Watykanem. W tym celu m. in trzeba jednoczyć wszystkie siły na emigracji ,a nie rozpraszać ich przez kłótnie, obrzucanie się obelgami i jałowe dyskusje, które na nowo rozpętały się z okazji cofnięcia uznania ambasadorowi Papée.

*

AMBASADOR POLSKI PRZY WATYKANIE

"Dziennik Związkowy" wychodzący w Chicago (Stany Zjedn.) pisze :

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE AMBASADY R.P. PRZY STOLICY APOSTOLSKIEJ

W ciągu ubiegłych 14 dni otrzymałem od przedstawicieli organizacji polskich oraz od poszczególnych jednostek kilkadziesiąt zapytań pisemnych i telefonicznych, dotyczących faktycznego stanu rzeczy odnośnie dalszego funkcjonowania Ambasady R.P. przy Stolicy Apostolskiej.

Na zasadzie posiadanych w tej sprawie informacji pragnę na tej drodze opowiedzieć rodakom co następuje :

Na liście zaproszeń do złożenia Ojcu św. nowych listów wierzytelnych i życzeń noworocznych został pominięty Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to prawie równoznaczne z odebraniem mu uznania jakkolwiek ostatecznie nie przesądza sprawy. Podobne pominięcie spotkało akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej Ministra Pełnomocnego Litewskiego.

Powyższy fakt — o którego przyczynie trudno mi publicznie się wypowiadać — wywołał powszechny żal wśród rzesz polskich na świecie oraz wśród naszych przyjaciół wśród obcych. W ton triumfu uderzyła jedynie prasa pro-komunistyczna. — Rzymski "Paese Sera" dał w dniu 1 stycznia artykuł entuzjastyczny z powodu tego posunięcia Watykanu.

Do Stolicy Piotrowej napływają tysiące depesz i listów z wyrazami bólu... i żalu... Litwini Amerykańscy wysłali, jak mnie poinformowali — ponad 2 000 depesz.

Nie ulega wątpliwości, że stanowisko polskiej prasy emigracyjnej, polskich organizacji w tym kraju, a nawet wyrazy bólu ze strony poszczególnych rodaków, wysyłane do Watykanu... mogą wpłynąć dodatnio na ostateczną decyzję. Gorące prośby — pełne smutku i godności — by nie kasowano symbolu naszej walki o wolność i niepodległość Polski — którym to symbolem jest Polska Ambasada przy Watykanie — poruszą niewątpliwie wielkie serce wypróbowanego przyjaciela Narodu Polskiego — Papieża Jana XXIII. Ojciec św. dał już tyle dowodów miłości dla Polaków, że na pewno nie pozostawi bez echa wołania tysięcy wiernych.

Uważam dalej, że polska prasa emigracyjna — ta, która nigdy nie zawodzi w chwilach, gdy głos dziejowych przeznaczeń Polski bije na trwogę, apelując do Stolicy Apostolskiej, by nie zrobiła rzeczy nieodwracalnej, będzie wyrazem stanowiska wszystkich katolików niepodległościowców nie tylko za granicami Polski, ale również w Kraju, skąd nas już dochodzą głosy rozpaczy... na wieść o możliwości likwidacji Ambasady Polskiej przy Watykanie.

Przed Polonią Zagraniczną stanęło dziś wielkie zadanie, w jedności i zgodzie bronić najważniejszej polskiej placówki.

Dr. Karol Ripa
b. Konsul Generalny R.P.

W tygodniku "Syrena" z dn. 31 stycznia 1959 czytamy co następuje :

SMALEC I DZIENNIKARZYNY

Niedawno zwiedzał Paryż pisarz krajowy Adolf Rudnicki. W dzień biegał po mieście, oglądał różne dziwy i dziwadła stolicy kulturalnej świata, a w nocy wracał do swego hotelu, rzucał na papier odniesione w ciągu dnia wrażenia i wysyłał je do warszawskiej "Nowej Kultury".

Był stale w błogim nastroju, pogoda dopisywała mu znakomicie. Ale wszystko zmieniło się radykalnie, gdy wybrał się obejrzeć przedziwne dziwadło paryskie — reżymowy tygodnik. Oddaję głos panu Adolfowi :

„śnieżek, wilgotno, ponuro. Autobusem na plac Opery, szukanie ulicy Taitbout. Dom, w którym mieściło się i mieści nadal wiele krajowych wydawnictw, schody bez drzwi, przedziwne wrażenie. Dopiero gdzieś wysoko pierwsze drzwi, otwarte, jakieś panie konferują. Jedna z nich wychodzi i pyta do kogo. Odpowiadam. Korytarzem schodzimy w dół, redakcja tygodnika wydawanego za nasze pieniądze tu w Paryżu. Kilku znajomych z warszawskiego dziennikarstwa".

Ale nasz rodak-turysta nie przyszedł tutaj na pogawędkę z warszawiakami. Chciałby jak najprędzej rzucić okiem na dziwadło wydawane przez reżym "dla emigracji". Wrażenie okropne, pan Adolf wcale się z tym nie kryje. To z kolei wywołuje wśród fabrykantów dziwadła panikę. — Podejrzewają pisarza krajowego o jakieś niecne zamiary, drżą o swoje paryskie posady, kurczą się w sobie i jeżą. Wieczorem w hotelu pan Adolf notuje :

"Przerzucam pismo, z miejsca spadek temperatury... (Redaktorzy reżymowego tygodnika) — Usprawiedliwiają się :

"Jak tylko jest trochę intelektualne, krzywią się, każą zdjąć, nie chcą, tego poziomu, nie może pan sobie nawet wyobrazić. Mamy bić na sam smalec, na samą polskość, Mazowsze, śląsk, krajobraz, fotografie, kostiumy, górnik z Nord tylko tego rzekomo chce".

Krzywią się, (komentarz Syreny), każą zdjąć, nie chcą.. Jaka szkoda, że to wszystko tak ogólnikowe, bezosobowe. Kto każe? Kto się krzywi? Gajewski? Żuławski? Zamiara? Słynna obywatelka Eda Ridnik, która znowu zjawiła się w Paryżu ,tym razem jako przedstawicielka warszawskiej PAN, czyli Partyjnej Akademii Nauk? Zresztą, czy to nie wszystko jedno? Emigracja nie chce ani reżymu ani jego smalcu. Nie ma żadnego znaczenia, czy to będzie trochę "intelektualne", czy też bardzo jełkie. Emigracje tego nie chce. Nie chce też fabrykatów tych reżymowych delikatesów. Krajowy turysta (p. Adolf Rudnicki) od razu to zauważył. Pisze :

"Wszyscy w redakcji czują się jak w Rzeszowie, odsunięci od wszystkiego, jakiś margines nie do zniesienia".

Tośmy wszystko już dawno wiedzieli. (Komentarz Syreny). I pisali o tym. Naprawdę szkoda pieniędzy polskiego podatnika na fabrykowanie dziwadła, które nie pociąga i nie chwyta, lecz odstrasza i odrzuca. Pan Adolf sam się o tym przekonał. Dobrze więc się stało, że sam osobiście temu widziadłu się przyjrzał.

Ale w końcu i sam pan Adolf załgał się okropnie. Krytykując ostro stosunki panujące wśród przedstawicieli "demokracji ludowej" zagranicą, płacząc nad smutnym upośledzeniem producentów paryskiego widziadła, pan Adolf zapewnia :

"W kraju nie czuli tej potężnie zróżnicowanej drabiny społecznej nad sobą, nierówność poznali dopiero tutaj. Nierówność, obcość, zbędność. Dopiero tutaj stali się na powrót "dziennikarzynami".

Po co taka mowa? Kogo pan Adolf chce wprowadzić w błąd? Ani za czasów Bolesława Pokornego (Bierut), ani za panowania Władysława Chytrego (Gomułka) nie było i nie ma równości w Kraju. Wszyscy wiedzą — i w Kraju, i na emigracji — jak żyje burżuazja partyjna, jakimi cieszy się przywilejami. Specjalne wille i pałacyki, specjalne przedszkola i szkoły, specjalne sklepy i restauracje, specjalne lecznice i kliniki nie są dostępne nawet dla pana, panie Adolfie, choć pan nie należy do pogardzanego przez burżuazję komunistyczna motłochu. Wiedzą o tym dobrze paryscy fabrykanci jełkiego smalcu, i dlatego na pewno wolą być "dziennikarzynami" w Paryżu — niż pisarzami w Warszawie.

Inna rzecz, że emigracja powinna trochę więcej uprzykrzyć im życie. By poczuli się wreszcie jak u siebie w Kraju.

Jerzy ROJAN

NUMERY OKAZOWE PROSIMY PODAĆ DALEJ I ZDOBYĆ NAM ABONENTÓW

Kancelaria Prawna pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLŚNICKI**
PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro : WAGRAM. — Tel. : WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Akty rejentalne - Pełnomocnictwa Spadki - Odszkodowania

Wspaniała uroczystość gwiazdkowa Komisji Szkolnej Okręgu Paryskiego dla dzieci polskich niezależnych szkół

(Korespondencja własna Wiarusa Polskiego)

Paryż, w styczniu.

Olbrzymia sala "Maison du Livre" w Paryżu została w niedzielę dn. 25 stycznia br. wypełniona po brzegi. Publiczność bardzo mieszana — od paru lat do 60 i więcej. I może właśnie dlatego uroczystość gwiazdkowa, zorganizowana przez Komisję Szkolną Okręgu Paryskiego i program, dany przez dzieci niezależnych polskich szkół, zostanie nam na długo w pamięci, bo przecież mieliśmy możność widzieć ten nasz "najmłodszy las", który po nas tu zostanie i który szumieć będzie polską, nieskażoną mową...

A wielu z tych najmłodszych zastąpi nas kiedy już odejdziemy, w walce o Wolność, Równość i Demokrację?

Myślę, że wielu.

I to mnie cieszy, że jeżeli nie my, to oni, z których wielu tu się urodziło, do wolnej kiedyś wróci Polski!

Trudno ograniczyć się do suchego sprawozdania. Dlatego te uwagi uważałam za konieczne podać na wstępie.

Pan **inż. K. Krzyżak**, będący prezesem Komisji Szkolnej, witając opiekuna uchodźców **Ks. biskupa Ruppa**, Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji — **ks. Prałata K. Kwaśnego, p. Macon** z Ministerstwa Oświaty oraz wielu przedstawicieli stowarzyszeń i ugrupowań niepodległościowych na emigracji, a wśród nich m. in. przedstawicieli SPK, Sokoła, Inwalidów i wszystkich, którzy przybyli, witał całym sercem — był wzruszony, bo pracując bez rozgłosu i reklamy, przedstawił dodatni bilans działalności oświatowej — Komisji Szkolnej Okręgu Paryskiego. Apelował do rodziców, aby pamiętali że istnieją szkoły polskie niezależne i, że polskie dzieci winny do szkół tych uczęszczać.

A później zabrał głos Ks. biskup Rupp, który na wstępie zaznaczył, że żałuje, iż nie zna naszej polskiej mowy tak dobrze, aby mógł w naszym języku do nas przemawiać. Podkreślił, że Francja będzie się cieszyć, jeżeli zostaniemy nadal dobrymi Polakami, a dzieci nasze wychowywać potrafimy po polsku. Dobry Polak, zdaniem Ks. biskupa Ruppa, winien nie tylko znać język i historię Francji, lecz przede wszystkim język, historię i zdobycze cywilizacyjne własnej ojczyzny — Polski, aby o tej Polsce móc nas, tu we Francji informować prawdziwie...

"Wasz język, wasza historia jest piękna. Macie być z czego dumni".

I zakończył po polsku :

"Dziękuję państwu!"

Oczywiście, że sala trzęsie się od braw. A Ks. biskup Rupp uśmiecha się rozrzewniony.

Lecz oto ze sceny **p. Wrzesiński** zapowiada jasełkę w 3 aktach : "Dzisiaj w Betlejem", w wykonaniu **"Paryskich Przedszkolaków i Zuchów"**.. Układ jasełki, kostiumy i kierownictwo tego wspaniałego popisu młodych artystów, to zasługa **p. Haliny Szymańskiej** i sukces w tym wypadku zupełnie zasłużony.

Później ujrzeliśmy uczniów szkoły Dammarie-les-Lys pod kierownictwem **p. Marii Palmbach** w "Trojaku" i "Krakowiaku" ; dzieci szkoły w Puteaux w tańcu "Gąsior (kierownictwo **p. Ireny Grochowskiej**).

W przerwie 10 letni **Klaputa** odegrał na akordeonie "Trzy walce".

Przed rozpoczęciem części drugiej zabrał głos **Ks. dziekan Gałęzewski**, który poinformował obecnych, że przy Kościele Polskim (263 bis, rue St. Honoré — Paris 1. metro "Concorde") istnieje polska szkoła niezależna, którą prowadzi znana działaczka niepodległościowa i wybitna siła pedagogiczna, **p. Furkowa**. W tej szkole jest również uwzględniona m. in. nauka katechizmu. Opłata miesięczna bardzo skromna : 500 fr. od dziecka. (Zapisy w każdy czwartek o godz. 10).

Mamy nadzieję, że apel Ks. dziekana Gałęzewskiego nie pozostanie bez echa.

Na drugą część programu złożyła się inscenizacja "Podróż św. Mikołaja ; "W noc sylwestrową" bardzo ładny obrazek sceniczny **p. Marii Zamory** "Rycerski pajacyk" (obrazek sceniczny) ; udane deklamacje w wykonaniu Szkoły 15 dzielnicy pod kierownictwem **p. Stanisława Górskiego** : "W noc wigilijną" (obrazek sceniczny **p. Marii Mrożkiewicz**) wykonały na dobrym poziomie dzieci 4 dzielnicy pod fachowym kierownictwem **p. Ireny Grochowskiej**.

Bogaty program został zakończony doskonałą inscenizacją — "Między kumoszkami", w której ujrzeliśmy dzieci Szkoły Argenteuil. (Kierownictwo spoczywało w rękach znanego działacza oświatowego, **p. Józefa Majcherczyka**).

Do uświetnienia całości przyczyniła się również piękna gra **p. Kreowicza** (skrzypce) i **p. Janiny Goreckiej** (fortepian).

Musimy również zaznaczyć, że dzieci zostały obdarowane paczkami, co zachęci je do dalszych postępów w nauce.

Reasumując oglądany przez nas wysiłek i kierownictwa i dzieci, przyznać musimy, że rezultaty, jak na nasze ciężkie warunki emigracyjne, są zadowalające. — Bieda tylko w tym, że liczba dzieci, korzystających z nauki w polskich szkołach niezależnych jest w stosunku do ich ilości jeszcze nadal niedostateczna. W tym wypadku z opieszałością rodziców, którzy nie doceniają potrzeby nauki polskiej dla swego dziecka walczyć musi cała zdrowo i patriotycznie myśląca emigracja.

Komisji Szkolnej Okręgu Paryskiego należy się szczere uznanie za jej rzetelny wysiłek i nie tylko poparcie słowami ,lecz czynem. A czynem tym będzie posłanie polskiego dziecka do polskiej niezależnej szkoły, jeżeli jeszcze do tej pory do szkoły polskiej, obojętnie z jakich powodów, nie zostało zapisane.

A. Matuszewska.

Czarna Pani
Antoniego Marczyńskiego
do nabycia za
400 fr
W Administracji Wiarusa Polskiego
Z kosztami poleconej przesyłki
495 fr
Interesujące powiązanie historii z teraźniejszością
Książka pięknie broszurowana. Stron 376.

Wieczorek karnawałowy u Studentów Polskich we Francji

Kwoli zabawom przydatnym szlachetnej młodzi, ogłaszamy wszem i każdemu z osobna, że we wtorek Strzepiący (luty) dnia dziesiątego, roku Pańskiego 1959, o godz. 20 w sali SPK, 20 rue Legendre, Paris 17, robimy wieczorek TAŃCUJĄCEGO PĄCZKA I PŁYWAJĄCEGO ŚLEDZIKA. Na ten wieczorek, w którym się zamykają pieśni ,tańce i padwany rozmaite, zapraszamy wszyćkie jasnorumiane białogłowy i młodzieńców z prowiantem duchowym i... kieską brzuchatą.

Resztę znajdziecie na miejscu.

"Wapna w pomyje namieszać,
piołunu, gorczyce,
A tym będziem częstować
wszystkie pijanice."

Na podstawie najnowszych badań naukowych.

Dlatego warto się uczyć

Jedną z najbardziej przerażających cech naszego świata jest ignorancja czyli brak wiedzy lub nieuctwo.

Objawami ignorancji jest niezdawanie sobie sprawy że istnieją lepsze rzeczy do osiągnięcia, że są lepsze metody do wykonania czynności, że można żyć z większym pożytkiem i przyjemnością.

Jedynym sposobem na osiągnięcie wielu przyjemnych i pożytecznych rzeczy w życiu jest zdobycie wiedzy i nauki. Sceptycy zwykle znachodzą wiele kontr-argumentów, ale właśnie te kontr-argumenty wypływają z ich ignorancji.

Każdy się zgodzi, że lepiej jest posiadać jakiekolwiek wykształcenie niż go w ogóle nie posiadać, że lepiej jest mieć wyższe wykształcenie niż tylko średnie. Nie znaczy to jednak, że tylko ludzie z formalnym wykształceniem w szkole są wolni od ignorancji. Nauka i zdobycie wiedzy są dostępne dla każdego, i można spotkać ludzi wykształconych i oczytanych, którzy w szkole nauczyli się tylko czytać i pisać.

Ażeby żyć z pożytkiem i zadowoleniem ,człowiek musi uczyć się przez całe życie. Nikt nie jest w stanie naładować mózg w czasie pobytu w szkole takim zasobem wiadomości, który wystarczy na całe życie. Jeżeli człowiek nawet z uniwersyteckim wykształceniem przestanie w ciągu życia pogłębiać swoje wiadomości stanie się... ignorantem.

Nikt z nas nie jest za stary do uczenia się. Często słyszane "jestem za stary ażeby się czegoś nowego nauczyć jest zwykłym nonsensem wypływającym właśnie z ignorancji. Naukowo jest stwierdzone, że czterdziestoletni człowiek posiada taką samą pojemność mózgu do nauki jak czternastoletni młodzieniec. Nawet osoba mająca 65 lat może wchłonąć wiedzę tak szybko jak człowiek mający tylko 25 lat.

Nauka i wiedza każdemu dają korzyść, przede wszystkim w zdobyciu lepszej pracy i wyższego zarobku. Należy jednak rozumieć, że wiedza polega nie tylko na naładowaniu mózgu liczbami i nazwami, ale na użytecznym zastosowaniu zdobytych wiadomości, dla pogłębienia i poszerzenia sztuki życia. Szkoła, oprócz liczb i nazw, powinna nauczyć przede wszystkim myśleć, wnioskować i stosować zdobyte wiadomości w życiu.

Bez nauki i wiedzy człowiek jest skazany na to, że nigdy nie zrozumie istoty istnienia świata, ludzi i spraw zachodzących w życiu. Bez nauki człowiek nie potrafi dostosować się do ciężkich warunków życia bez cudzej pomocy. Bez nauki i wiedzy, człowiek nie pozna własnych możliwości, nie zrozumie problemów dotyczących innych ludzi, nie osiągnie równowagi duchowej potrzebnej nie tylko do owocnego życia codziennego, ale do przejścia kryzysów życiowych bez zaburzeń.

Wiedza jest najprostszą drogą wiodącą do tego co piękne, prawdziwe i dobre, tylko przez wiedzę można unikać wulgarności i fałszywych sentymentów oraz osiągnąć zadowolenie i szczęście w życiu.

Zdobycie wiedzy nie jest ograniczone tylko dla uprzywilejowanych i nielicznych wybrańców losu. Wiedzę zdobywa się nie tylko w szkole, ale na każdym kroku życia : w handlu, w kopalni, w warsztacie, w szpitalu. Należy mieć oczy otwarte i chcieć obserwować. W każdej pracy nie należy zadowolić się tylko tym "jak" się wykonuje dana czynność, ale należy wiedzieć "dlaczego". Oprócz poznania mechanicznej podstawy fachu, należy rozwijać wyobraźnię, ażeby praca dała większe zadowolenie i przyjemność.

Tylko przez odwagę, pracę i dyscyplinę można pogłębić swoją wiedzę.

Sokrates Pomagalski

Prosimy o wpłacanie zaległych prenumerat

CHCESZ kupić, sprzedać dom, ziemię, fermę, sklep lub towary, **zamienić** lub **wynająć** mieszkanie, **szukasz** pracy, żony, męża, **szukasz** kredytu, zwykłej pożyczki; **chcesz się pozbyć** czegokolwiek okazyjnie lub też **nabyć :**

Ogłoszenia w naszym piśmie ułatwią Ci te wszystkie zamiary.

NIE ZWLEKAJ, ogłoszenie to sposób od lat wypróbowany.

— Łatwo to powiedzieć, ale gdzie chatę znaleźć w pobliżu ?

— Mam ja tu niedaleko krewnego rybaka — rzecze Mitk — więc najlepiej zanieść chorego na oponczach aż do rzeki a potem łodzią dalej go przewieziemy.

— Kto by się tam na wodę puszczał, ja nie umiem władać wiosłem — mruknął niechętnie Kalina.

— A czy to woda straszna rzecz ? — wtrącił Białk. — Mnie na niej tak dobrze, jak na piasku a wiosłem to już obydwaj tak władamy, że niewielką łodzią śmiało się puszczamy na duże morze a Miotków krewny mieszka na wysepce w małym morzu, do której bym wpław dopłynął.

— Pewnie najlepiej wodą przewieźć chorego ! — zadecydował ksiądz Wincenty.

— Najlepiej to najlepiej, więc nie traćmy czasu, bo Krzyżacy mogą nas odszukać.

I zaraz Miotk poszedł szukać łodzi, Kalina zaś Białk i ksiądz Wincenty złożyli Jaśka na opończach i ostrożnie nieśli go ku rzece. Niedługo trwało a Miotk znalazł dużą, wygodną łódź i dobrał wiosła. Więc pośpieszył naprzeciw niosącym ranionego Jaśka towarzyszom i pomógł im przenieść go do łodzi. Kalina usiadł w środku, sadzając Jaśka na swym łonie, jak chore dziecko.

Ksiądz usiadł naprzeciw a Białk i Miotk ujęli wiosła. Byli już daleko od brzegu, kiedy nadbiegł Zygfryd.

Daremnie się miotasz, Krzyżaku ! Łódź niesie Jaśka ku swobodzie, ku walce za Polskę i za polskie Pomorze, ku krwawym zapasom w obronie Świecia, gdzie jego ukochana Wisława schroniła się przed zemstą krzyżacką.

X.

Na zamku świeckim wiadomość o wymordowaniu gdańszczan i rycerstwa polskiego ogólną wywołała żałobę. Niejeden tam miał krewnego lub przyjaciela, niejedna mężatka z ziemi świeckiej została wdową, niejedna matka opłakiwała syna.

Nie wątpił też nikt, że i Jaśko padł wśród ogólnego pogromu, a z największą stanowczością rozgłaszał to Jędrzej Cedrowicz, bo pewny był, że teraz Wisława, której tak pożądał, mniej mu będzie oporną i że mniej gorliwie bronić jej będzie starosta. Ba, liczył nawet, że skoro Krzyżacy zamek ścisną oblężeniem, to książę Przemysław, który jego znajomość sztuki budowania okopów bardzo cenił, zasłoni go i przed starostą i przed surowym księdzem Piotrem, jeżeli dobierze sobie kilku zuchów i porwie dziewkę oporną.

Że Krzyżacy całe Pomorze zabrać pragną, nikt już teraz nie wątpił.

Wierzycy tuż pod ogrodem Ojców Cystersów, zawitali goście niezwykli. Było to pięciu młodzieńców, uzbrojonych w oszczepy i miecze, zdrożonych i zabłoconych, ale dumnie noszących głowy. Trzej byli olbrzymiego wzrostu i wojowniczego spojrzenia a dwaj inni ledwie do ramion im sięgali, ostre mieli rysy ale łagodne nad orlimi nosami oczy.

Flis chwilkę z podziwem spoglądał na przybyszów a potem nagle porwał w ramiona najwyższego z nich, wydając tylko jeden okrzyk :

— Jaśko !

— A tak, Jaśko ! Nie spodziewałeś się moich odwiedzin.

— Może się i spodziewałem, bo mi o tobie opowiadała Ludka. Niedawno byłem w skoszowskim gródku. Bardzom rad tobie i twoim towarzyszom. Ale któż oni ?

— To moi przyjaciele. Ten duży to Kalina z Pączewa, tamten Ośmiela z Mirotek, a ci to Miotk i Białk z nadmorskich stron.

— No, to rozgośćcie się. Nakarmię was a potem spoczniecie, bo widzę, żeście znużeni.

— Nakarmić to i owszem ale o spoczynku myśleć nam nie pora. Czeka nas ważna robota.

— I jakaż to robota ?

Młody wódz stanął przed nimi.

— Bracia. Nie było nam śpieszno, żeby Krzyżaków wykurzyć z zamku, więc oni zabrali się, aby nas wytępić. Ale nie oddamy życia za byle co. Za każdego z nas nich kilku Niemców głową przypłaci. Ten oto ksiądz staruszek oddał się pod naszą opiekę. Czy będziecie go bronili ?

— Do ostatniej kropli krwi.

Ale Krzyżacy już nie mieli co robić na mieście, więc opanowani szałem, zbryzgani, unosząc ociekający krwią oręż ponad głową, przebiegali ulice, szukając ofiar. Jeden z większych oddziałów napotkał na zastęp Jaśków i zaraz z rykiem piekielnym rzucił się do walki. Polacy bronili się jak lwy. Jaśko własnym ciałem zasłaniał księdza; stał jak mur, na miejscu odpierając wszelkie natarcia wrogów i zadając im ciosy zabójcze. Już stos cały trupów niemieckich legł koło niego... Na odgłos walki zbiegali się przecież Niemcy ze stron wszystkich i ściskali coraz więcej garść bohaterskiej młodzieży.

Jaśko zrozumiał, że nie zdzierży przemocy. Dał tedy znak swoim, a wziąwszy księdza w środek nagłym ruchem uderzył w stronę, w której Krzyżaków najmniej było, złamał ich szyki i wpadł w boczną uliczkę, wąską i ciemną, ciągnącą się wzdłuż muru miejskiego.

śmierci. Ale losy inaczej sprawiły...

— Przeklęństwo zbrodni, które każe winowajcy choćby raz tylko powrócić do miejsca, gdzie popełnił przestępstwo, przygnała tutaj jego otchłań — ciągnęła Kamcha podniesionym głosem, a Lilinokalana tłumaczyła parze swoich słuchaczy zdanie po zdaniu. — On przyjechał tutaj ! Nie zmienił się przez te dwadzieścia cztery lata. Pozostał takim samym nędznikiem, jakim był wtedy. Ledwie przybył, zaczął szukać nowej ofiary i upatrzył sobie moją siostrzenicę, księżniczkę Lilinokalanę.

— Lilinokalanę ? — zdumiał się Ryszard.

— Tak, mnie — uśmiechnęła się dziewczyna, poczem przeklęndała w dalszym ciągu zeznania starej Kamchy. — Nie przeczuł jednak nikczemnik, iż Lilinokalana wie dobrze, kim on jest, iż udaję, że mię jej są jego hołdy i wciąga go powoli w nastawioną pułapkę. Oto stoi tu przed wami morderca mojego Mana i mój krzywdziciel — przeklęty. Oto biały człowiek o rękach małpy. Jego nazwisko brzmi : Ralph Dragon !

— Coo ?

— Ralph Dragon ?!

Okrzyki Violet i Ryszarda padły niemal jednocześnie. Lilinokalana skinęła głową potakująco...

— Tak, Ralph Dragon, twój małżonek — po-

wiedziała spokojnie, poczem zwróciła się do młodzieńca — czy pamiętasz nasze spotkanie nad zatoką Maunalua ? Wyrzekłeś wtedy w rozmowie nazwisko : Dragon i zdziwiłeś się, że obudziło ono moją ciekawość. Teraz nie dziwisz się już chyba. Nazwisko mordercy Mana zna u nas każde dziecko.

— Więc to był Ralph — mruknął Ryszard w zamyśleniu. — Teraz nie dziwię się rzeczywiście niczemu. Nikczemnik, który tak postąpił z biedną Kamchą, mógł się zdobyć na każdą zbrodnię, mógł z zimną krwią skazać na śmierć nie tylko mnie, ale i swoją żonę i niewinnego człowieka. Johna. To do niego podobne.

Słowa te zainteresowały niezmiernie piękną Hawajkę. Zaczęła dopytywać się o bliższe szczegóły, a Ryszard nie miał powodu taić prawdy. Lilinokalana wysłuchała krótkiego opowiadania z wielką uwagą, poczem wyszła zamyślona do przyległej komnaty, gdzie odbywał się sąd nad Ralphem.

Po jej odejściu Ryszard i Violet milczeli długo, wstrząśnięci do głębi tragedią Kamchy i wiadomością, że owym zbrodniarzem, ową zakałą bieżej rasy był właśnie Ralph Dragon. Wreszcie po długiej chwili przemówił Ryszard głosem bardzo wzruszonym :

Lilinokalana zwróciła się do arcykapłana :

— A co, najdostojniejszy — rzekła triumfalnie — to był sroższy cios dla niego niż wyrok śmierci.

— Czy tylko żyje ? — zatroskał się Kaloh, podchodząc szybko do bezwładnego ciała skazańca. Pochylił się nad nim, wlał mu w usta kilkanaście kropel jakiegoś płynu i uśmiechnął się złowrogo. — Żyje ho, ho, ho — zachichotał takim śmiechem, że Violet przytuliła się całym ciałem do bronzowej księżniczki.

Teraz wysunęła się Kamcha. Poleciła czekającym Kanakom podnieść zemdlonego Ralpha, sama podłożyła dłonie pod jego głowę i ujęła ją z macierzyńską troskliwością. Jej czułość miała w sobie coś niesamowitego, kiedy powiedziała :

— Sama go będę pielęgnowała i karmiła, aby wydobrzał na południe.

— Więc południe nastąpi egzekucja — domyśliił się Ryszard. Lilinokalana skinęła głową. Odprowadziła wzrokiem aż do wyjścia swą ciotkę, która wciąż trzymała głowę nieszczęsnego przez dwóch barczystych krajowców. Ralpha, poczem dodała z rozbrajającym uśmiechem szczerości :

— Południe morderca Mana spocznie... w żołądkach mężnych wojowników kanackich !

Dotknęłam zwisającej dłoni. Była zimna. Mana nie żył od dawna. Powieszono go wtedy, gdy ja musiałam towarzyszyć białemu oficerowi, gdy musiałam znosić jego pożegnalne pocałunki, gdy przeczuwając nieszczęścia. Zginął biedak i umierając przeklinał zapewne swą Kamchę ; moje po świętnie poczytał za wiarołomstwo, za zdradę... Ooo, biały człowiek dobrze to wszystko obmyślił i przygotował ! I przysięgi dotrzymał, ha, ha, ha, ha ! Na pamięć rodziców swoich się zaklął, że rano wyda mi kochanka. Wydał mi go, tak, tylko... nieżywego. A żegnając się powiedział : "Skoro pochwycisz swego Mana w objęcia, wspomnij mnie czule, mnie, który ci go zwróciłem..." Ooo, wspomniałam, myślałam o nim nieustannie, obejmując martwe ciało kochanka. Lecz nie płakałam więcej. Łzy wyschły, płynąć już nie chciały, a bezdenną rozpacz zepchnęło na dno serca inne uczucie : nienawiść, śmiertelna nienawiść i żądza strasznego odwetu.

Tegoż jeszcze wieczora pobiegłam do Keauhou. Szłam długo, przeklęcie długo, całą noc bez ma-ła, gdyż nogi odmawiały mi posłuszeństwa ; dwa dni nie miałam nic w ustach prócz garści jagód leśnych ; dwie noce nie spałam, prócz krótkiej chwili, kiedy po wypiciu wody ogniistej wpadłam w odurzenie, z którego wyrwały mnie rychło ob-

Odcinając się nacierającym Niemcom, posuwali się Polacy szybko naprzód, aż stanęli przed ciasną furtką w murze miejskim. Jaśko dobył klucza, otworzył furtkę i wypchnął przez nią najprzód księdza a potem towarzyszom swoim kolejno uchodzić polecił, sam z dużym Kaliną powstrzymując całą nawałę nacierających Niemców. Już z kilku ran krwią broczył a nie cofnął się, aż kiedy wszyscy uszli, Kalina porwał go znienacka w swoje olbrzymie ramiona i rzucił przez mur za furtę, poczem sam się przez nią przemknął. Uczynił to tak szybko, że Krzyżacy na razie nie spostrzegli, co się stało. Kiedy przecież wymiarkowali, że uszło im z Gdańska tylu Polaków, wydali ryk wściekłości i zaczęli miotać straszne przekleństwa na cały naród polski.

Przez tłum przedarł się do furty jakiś olbrzym. To komtur Zygfryd, który w ostatniej chwili poznał Jaśka. Zaczął się rzucać jak zwierz wściekły, klnąc i złorzecząc. To butem, to głownią olbrzymiego miecza uderzał w furtę. Ale była ona z drzewa dębowego, ciężko okuta żelazem i mocno siedziała w zawiasach, więc trzeszcząc urągała gniewom komtura.

Na rozkaz komtura kilku drabów, uzbrojonych w siekiery, zaczęło rąbać furtę. Siekiery szczerbiły się, ale Zygfryd wciąż popędzał, wciąż nowych

wolnie, a pozostanę waszym przyjacielem, mości książę.

— Tczew nie do mnie, lecz do Polski należy. Trzymam go z ramienia króla Władysława, wuja i pana mojego miłościwego.

Ale już dano znać mistrzowi, że wojska krzyżackie szczelnie zamknęły i obległy miasto Tczew wraz z zamkiem, więc dostojnik zakonu krzyżowego szorstko odprawił potomka owego księcia Konrada, który sądził, że uczyni miłą Bogu ofiarę, jeżeli wypędzanym zewsząd Krzyżakom na ziemi swej da przytułek.

Nie mógł książę Kazimierz myśleć o odpędzeniu Krzyżaków od Tczewa ze szczupłym swoim orszakiem, więc cofnął się do Świecia. Krzyżacy zaraz zamek tczewski spalili ze szczętem a miasto Tczew nawiedzili mordem i pożogą.

Potem śpiesznie zaczęli przygotowywać wyprawę, celem zdobycia Świecia, stolicy Pomorza południowego. Zygfryd, komtur gniewski, jako świadomy okolicy, podjął się przeprowadzenia wojsk krzyżackich przez bory, ciągnące się gęsto na całej przestrzeni od Gniewu aż hen daleko ku Chojnicom.

Tymczasem pewnego wieczora do chatki flisa, zbudowanej w Pelplinie nad samym brzegiem

I w rzeczy samej mistrz niebawem zgromadził liczne wojsko i zabrał się do zdobywania zamków pomorskich. Brał zdradą i przemocą jeden za drugim. Opanował Puck ,Kościerzynę, Starogard i wiele innych. Kiedy z ogromną siłą stanął pod Tczewem, wyszedł ku niemu książę Kazimierz, zabierając z sobą księdza Wincentego, dziekana gnieźnieńskiego, który po pogromie gdańskim wśród przygód przeróżnych przedarł się na dwór książęcy w Tczewie.

Mistrz przyjął księcia przyjaźnie i na obiad zaprosił, zatrzymując go pięknymi słówkami, a tymczasem wysłał rozkazy wojskom swoim, żeby obległy Tczew, zamek i miasto.

— Szlachetny panie ! — przypomniał książę. Przecież przyrzekłeś mnie i bratu mojemu, że nie będziesz nas nagabywał na Pomorzu lecz owszem obiecałeś służyć pomocą przeciw naszym wrogom.

— Mości książę ! I dziś zarówno dla ciebie, jak dla brata twego, pełen jestem uczuć przyjaznych i tylko dobrze wam życzę. Oddajcie mi Pomorze dobrowolnie, bo inaczej sam je sobie wezmę przemocą.

— Nie macie prawa !

— Ale mamy siłę ! Na to ją zgromadziliśmy, aby jej użyć przeciw każdemu, kto zakonowi stanie na przeszkodzie. Ustąpcie z Tczewa dobro-

dabów wzywał do roboty, aż w końcu ciężka furta z trzaskiem upadła. Wysunął się przez nią pierwszy Zygfryd, za nim cisnęli się draby ale zastali tylko wielką krwawą plamę na ziemi i ślady stóp ludzkich, rozbiegających się w kilku kierunkach.

Zygfryd bez namysłu zaczął pędzić przed siebie w kierunku najliczniejszych śladów. Za nim biegli towarzysze.

Tymczasem o kilkadziesiąt kroków od furty pod krzakiem Jaśko nieprzytomny majaczył, a ksiądz Wincenty, jako że się znał na leczeniu, opatrywał jego rany.

— Będzie żył ! Czysta krew i silna natura nie da się !

Głowę Jaśka podtrzymywał Kalina a obok ukucnęli na ziemi dwaj młodzi kmiecie spod Pucka, Białk i Miotk, których Wojsław sędzia zabrał z sobą do Gdańska i oddał do oddziału Jaśka. Młodzieńcy polubili go serdecznie, walczyli u jego boku i mimo zrzędzeń Kaliny, postanowili nie odstępować na krok od ranionego wodza.

— Co teraz ? — zapytał Kalina, kiedy ksiądz kończył swoją robotę.

— Teraz trzeba by chorego ostrożnie przenieść do jakiej chaty a po kilku dniach będzie chodził.

mierzże pieszczoty białego człowieka. Więc upadł tam pod brzemieniem straszliwego ciosu. I nie dowlokłabym się pewnie do rana, gdyby nie myśl o zemście. Ona krzesała nowe siły we mnie, zmuszała nogi do śpieszczego biegu i była mi tym, czem jest bat dla leniwego konia. Rankiem stanęłam w Kéuhbu... Przybyłam za późno, nieotr. Z morza spokojnej łoni wystrzelały ku niebu dwa pioropusze dymu. Morderca mego Manu, mój krzywdziciel i poprzemca mej braci uszedł, odjechał, uciekł na zelaznym okręcie. A ja pozostałam tutaj nie pomszczona, ze złamanym sercem, z duszą pełną..."

Głos oskarżycielki, przeplatany płaczem od chwili, kiedy zaczęła opowiadać o śmierci Manu, załamał się teraz ostatecznie i przeszedł w spazmatyczne łkanie...

Korzystając z tej przerwy, zwróciła się Lilinokalana do Ryszarda :

— I co powiesz po tym coś słyszał, o białym człowieku, a waszym bracie ?,

— Łajdak, skończony łajdak — odparł Gralh bez namysłu.

— Nikczemny zbrodniarz — dodała Violet. —

— Trudno wprost uwierzyć — wtrąciła szybko bronzowa dziewczyna. — Kamcha nie kłamie, zresztą jej słowa potwierdzą świadkowie.

go, który znów stał pod strażą dwóch Kanaków przed sędziami, tyłem zwrócony do wejścia, wiodącego do piecary, skąd wychodziła właśnie parowane na plecach i czekał jeszcze na coś, ale na co ? Przecież wyrok mu już ogłoszono, a na miejsce stracenia wybrano pamiętną chatę wśród dżungli. — Cóż mnie tu jeszcze ma spotkać ? — rozmyślał ze strachem, przenoszące wzrok z jednego kahunes na drugiego.

— Został skazany na śmierć — rzuciła szeptem Lilinokalana, objęła jednym ramieniem Violet, drugim Ryszarda, podprowadziła ich tak blisko, że stanęli niemal za plecami skazańca, potem chrzęknęła znacząco...

— Ralphie Dragon — przemówiła — chcę ci pokazać moich drogich gości. Znasz ich chyba.

Mąż Violet drgnął, obrócił się na pięcie, obrzucił przelotnym spojrzeniem lwarzyczkę uroczej kusicielki, która go w tak straszną zasadzkę wciągnęła, przeniósł błyskawicznie wzrok na Ryszarda, na żonę, cofnął się przerażony, jakby ujrzał widmo, lub symboliczny kościec śmierci i runął bez zmysłów na kamienną posadzkę.

— Poznał nas — szepnął Ryszard.

— Darling, biedaczwo moje słodkie, i ły musiałaś z nim przeżyć trzy długie lata... Z takim łotrem !

Odpowiedział mu tylko cichy płacz kobiety.

Upłynęła może godzina. Przyciąha wrzawa w sąsiedniej pieczarze i dochadził stamtąd tylko pomruk rozmów, prowadzonych półgłosem. Potem cień jakiś zamknął dostęp światłu do więzienia pary rozbitków.

— Lili ? — rzekł Ryszard pytająco, gdyż nie poznał jej od razu w ciemnościach.

Podeszła doń szybko i nożem przecięła jego więzy.

— Tylko nie próbuj uciekać ! — ostrzegła.

Chwilę później Ryszard i Violet padli sobie w objęcia. Lilinokalana śledziła ich zachowanie się ze ściągniętą brwią...

— Za mną teraz — rzekła dość szorstko.

Wprowadziła ich do niewielkiej groty, w której przeciwległym końcu odbywał się sąd nad krzywdzicielem Kamchy. Na głazach pokrytych pleciowymi matami, siedzieli surowi sędziowie. kahunes, bo trybunał składał się wyłącznie z członków stanu kapłańskiego, a przewodniczył mu najdostojniejszy Kaloh, nieubłagany wróg białych. Kamcha, oparta o ścianę, wpatrywała się wzrokiem błyszczącym nienawiścią w oskarżone-

W sąsiedniej jaskini zabrzmiał znowu głos księżniczki Kamchi. Z nużącą drobiazgowością opisywała pogrzeb Manu, żałobę oraz wyprawę do Stanów Zjednoczonych. Tam bowiem wyruszyła w towarzystwie kilku oddanych sobie dziewcząt, aby odszukać krzywdziciela i wykonać przysięgę. Trupa młodych mścicielek, znana szeroko pod nazwą baletu hawajskiego, objechała kolejno wszystkie większe miasta Ameryki Północnej. Dziesiątki, kto wie, może i setki tysięcy widzów przewinęło się przez widownie kabaretów, teatrzyków, cyrków, w których występował balet hawajski, lecz nigdy nie było wśród nich człowieka, którego Kamcha tak gorąco pragnęła spotkać. Trupa zaczęła się rozpadać. Jedna z tancerek uciekła z jakimś wielbicielem, druga się rozpiła, trzecią jeszcze gorszy los spotkał, i w końcu księżniczka Kamcha pozostała sama. Towarzyszył jej tylko wierny Kaloh, który krążył w czasie przedstawienia pośród widzów, szukając mordercy Manu. Potem przyszło nieszczęście. Księżniczka nabawiła się ospy. Choroba zeszpeciła jej twarz licznymi dziobami, karniera ozdobnej tancerki była skończona. Nie pozostało nic innego jak powrócić do ojczyzny i zemstę bogom zostawić. Tak też uczyniła Kamcha, zawiedziona w nadziejach, zrezygnowana, oczekująca już tylko

ŚWIATEK DZIECIĘCY

WILK I LIS

(Bajka według Grimma)

Wilk miał koło siebie lisa który musiał wszystko wykonywać, co pan wilk rozkazał. Raz szli obaj przez las. Wtem wilk powiada :

— Lisie ! Przynieś mi zaraz coś do zjedzenia, bo cię zjem !

A biedny lis powiada :

— Na podwórzu u jednego wieśniaka jest parę jagniąt może poszlibyśmy po nie.

Wilk nabrał ochoty na jagniątka i poszli. Sprytny lis skradł jagnię, przyniósł je wilkowi i sam odszedł.

Wilk tymczasem zjadł jagnię. To mu było mało, więc chciał jeszcze zjeść pozostałe jagnięta. Podkradł się więc pod obórkę, ale tak niezręcznie, że matka jagniątek spostrzegła, co się dzieje i zaczęła krzyczeć w niebogłosy Zbiegli się natychmiast wieśniacy i tak zbili wilka, że na trzech nogach wrócił do lasu Spotkał lisa i nuże skarżyć się przed nim :

— A toś mnie ładnie wyprowadził w pole !

— Dobrze ci tak — powiedział lis — nie trzeba być takim łakomczuchem !

Innego dnia szli znowu razem przez las, a wilk znowu powiada :

— Lisie, dawaj zaraz coś zjeść, albo cię pożrę !

— Wiem o pewnym domu — powiada lis — gdzie gospodyni piecze pączki. Możebyśmy tam poszli ?

Po chwili byli już koło domu, a lis tak długo kręcił się wokoło, aż wywęszył, gdzie gdzie stoi półmisek.

Szybko wyciągnął 3 pączki i przyniósł je wilkowi.

— Masz, jedz — rzecze do wilka i poszedł sobie w swoją stronę.

Wilk chłapnął szybko pączki, ale było mu mało.

Podkradł się więc i wyciągnął cały półmisek.

To narobiło takiego hałasu, że zaraz nadbiegła gospodyni, która zobaczywszy wilka, zawołała ludzi, żeby go obili porządnie.

Z dwiema podkulawionymi nogami przyszedł do lisa i narzeka :

— Aleś mnie znowu urządził !

A lis odpowiada :

— Nie trzeba być takim łakomcem !

Trzeciego dnia szli znowu razem. Wilk kulał ogromnie, ale znowu powiada :

— Dawaj jeść, bo cię zjem !

A lis odpowiedział :

— Znam jedno miejsce, gdzie niedawno bito wieprza. Mięso jest w piwnicy, moglibyśmy się do niej zakraść !

— Ale teraz będziemy już razem — rzekł wilk — żebyś mi mógł pomóc, jeśli zajdzie potrzeba !

— Zgoda — powiedział lis i pokazał wilkowi, jak się do piwnicy wchodzi.

Była tam dużo mięsa i wilk mógł się najeść do syta. Lis też sobie dobrze podjadł — ale był czujny i oglądał się zawsze na wszystkie strony, podbiegając często do otworu, przez który weszli. Wilk nie mógł pojąć, po co lis robi to wszystko, więc zapytał :

— Lisie, co ty tak biegasz tu i tam, wskakujesz i wyskakujesz ?

— Muszę uważać — rzecze lis — czy kto przypadkiem nie nadchodzi. A ty, panie wilku, nie przejedz się tylko znowu.

A wilk powiada :

— Nie wyjdę wcześniej, aż beczka cała będzie próżna !

Tymczasem wieśniak usłyszał hałasującego i skaczącego po piwnicy lisa i wszedł do piwnicy.

Lis uciekł natychmiast. — Wilk chciał podążyć w jego ślady, ale tak się obżarł, że nie przedostał się przez otwór. Wieśniak go zabił, a lis uciekł sobie do lasu i cieszył się, że już się pozbył starego łakomczucha.

ZAGADKA

Jest białe, lekkie jak puszek.
Leci z nieba, jak rój muszek.

Po tafli lodowej
Suniesz szybko wprzód.
Z wiatrem w wyścigi
Aż w twarz bije chłód.
Zakręcasz żwawo,
To w lewo, to w prawo.
To miła zabawka,
To jest ś..... !

Za dobre rozwiązanie zagadek można wylosować mapkę Polski z francuskimi i polskimi nazwami.

Ćwiczenia poprawnego pisania

16. Przeczytaj głośno, przepisz i sam postaw znaki zapytania i kropki.

Co tam wiewiórka robi na sośnie Orzeszki gryzie A czy nie złamie sobie ząbków O, wiewiórka ma ząbki bardzo mocne Gdzie ona mieszka W tej dużej dziupli A czy wiecie, co ona tam chowa Chowa orzeszki na zimę, żeby nie umarła z głodu Czy się godzi zabierać wiewiórce orzeszki Tylko złe dzieci krzywdzą biedne zwierzęta.

UZUPEŁNIONE ĆWICZENIA POPRAWNEGO PISANIA Z NR. 4 (85).

14. Przeczytaj głośno, przepisz i połóż przecinki.

Na gałązce ptaszek uwił sobie gniazdko, a w nim były małe pisklęta. Ojciec i matka żywili je muszkami, na które polowali. Ale pisklęta ciągle jeść wołały i otwierały dzióbki. Raz Kasia usłyszała pisk ptaszków. Znalazła gniazdko, ale nie ruszyła piskląt. Nawet nikomu o nich nie opowiadała, żeby chłopcy nie zrobili im krzywdy.

STARSZE DZIECI, które uczyły się w szkole o POWSTANIU STYCZNIOWYM (r. 1863) mogą czytać nowelę Elizy Orzeszkowej pod tyt. "ONI" na str. 3.

J. I. Kraszewski

ZNASZ-LI TEN KRAJ...

Znaszli ten kraj, gdzie kwitną
Nad grobami piołuny ?
Gdzie niebo twarz błękitną
W szare skrywa całuny ?

Gdzie pola kośćmi siane,
Las szumi pieśń cmentarną,
Rzeki łzami wezbrane,
Przez ziemię płyną czarną?

Kraj ten smutny, ubogi
Ciągnie serce tułacze,
On nad wszystko nam drogi :
My z nim, on z nami płacze...
O którym kraju tu mowa ?

DUMNY JASIO

— Ojczulku! Dziś tylko ja jeden w całej klasie mogłem odpowiedzieć na jedno pytanie!

— O cóż pytał pan nauczyciel?

— Kto rozbił szybę.

TERENIA

Mała Terenia idzie wieczorem z mamusią. Rozgląda się po niebie i mówi :

— Popatrz w górę, mamusiu, niebo dzisiaj jest takie dziurawe..

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 4 (85).

1. Guma do wycierania, 2. cukier, 3. igła, 4. piła, 5. dzbanek.

DLA HARCEREK I HARCERZY

LATA W "GWIEŹDZIE"

Gra drużyna. Każda zastępowa dostaje dla swoich dziewcząt na odrębnych kartkach notatkę, jaki fakt każda z nich reprezentuje (wszystkie zdarzenia historyczne w danym zastępie są z jednego wieku) ; dla mniej zaawansowanych podaje się na kartkach także i daty. Koperty z kartkami otwierają zastępowe jednocześnie. Chwila namysłu w zastępach — i na gwizdek każdy zastęp ustawia się promienisto przy prowadzącej grę tak, by daty wcześniejsze danego wieku stawały bliżej środka. Wygrywa zastęp, który stanął najprawidłowiej i najprędzej.

Podczas karnawału najlepiej tańczyć można kupiwszy płyty w Wiarusie Polskim

WSZYSTKIE PŁYTY „MICROSILLONS" 45 OBROTOWE

Na poniżej podanych płytach nagrane są 4 różne melodie. Dwie z jednej strony i dwie z drugiej strony.

Cena tych płyt we Francji: 940 fr

Za granicą dolarów 2.50

SOE 3241
Śpiewa Julian Sztatler. — Orkiestra Sekcji Radia Francuskiego.
PADA SOBIE DESZCZ !
DZIADUNIO I PUZON.
WIO KONIKU. — SMUTNY KANAREK.
EA 143
Orkiestra mandolinistów „Iskra" pod dyr Czesława Mielcarka.
Z BRUAY DO PARYŻA — Marsz.
KOBOLD — Polka.
WESELE U MICHAŁA — Oberek.
CZYJA TO DZIEWCZYNA.
EA 173
KWIAT PAPROCI — Tanço.
MARSZ MANDOLINISTÓW.
PADAJĄ CZERESNIE — Walc.
MARSZ ISKRY.
EA 174
SAMOTNY LEŚNY KWIAT — Walc.
MACIEK — Oberek.
PRZY DREWNIANYM MOŚCIE — Walc
WESOŁY POWRÓT — Marsz.
Na poniżej podanych płytach są nagrane 2 różne melodie. Jedna z jednej strony oraz druga z drugiej strony

Płyty zwykłe 78-obrotowe nadają się do każdego aparatu.

Cena tych płyt we Francji: 590 fr.

Za granicą dolarów 1.30

134
Orkiestra R. Franka.
OBEREK — KUJAWIAK
ULUBIONE WALCZYKI
B. 84
Śpiewa Z. Krukowski. Orkiestra wiejska "Pavilon".
HA ! HA ! HA ! — Polka.
STARY KAWALER — Oberek.
152
JESZSZE POLSKA NIE ZGINĘŁA — Hymn.
BOŻE COŚ POLSKĘ
102
Śpiewa Marian Nowakowski.
KARPACKA BRYGADA — Marsz.
GDYBY ORŁEM BYĆ — Pieśń.
112
Śpiewa Wiada Majewska.
CZERWONE JABŁUSZKO — Wiązanka lud.
PANNY Z ŁYCZAKOWA — Wiązanka lwows.
136
Śpiewa Zofia Terne. Orkiestra R. Franka
KIEDY BĘDZIESZ ZAKOCHANY — Slow-fox.
Z TĘSKNOTY ZA DZIEWCZYNĄ — Tango.
139
TO TA PIERWSZA MIŁOŚĆ — Tango.
OCZY CZARNE — Walc.
151
PANNA MANIA Z KAWĘCZYNA — Polka.
SIARCZYSTE POLKI
155
Śpiewa Stasisław Laudan z akompaniamentem własnej orkiestry.
POLKA NA DWA PAS
TROJAK — Taniec śląski.
207
Śpiewa Renata Bogdańska z tow. orkiestry
CZARNY KOT — Walc.
NAD JEZIOREM — Walc śląski.
161
Śpiewa T. Faliszewski. Orkiestra taneczna R. Franka.
KŁOPOTY MIŁOSNE — Walc.
ZALOTY — Oberek.

Warunki sprzedaży: Na prowincję we Francji wysyłamy NAJMNIEJ CZTERY płyty całkowicie ubezpieczone.
Za granicę wysyłamy NAJMNIEJ PIĘĆ płyt.
Do wysyłki płyt NIE DOLICZAMY żadnych kosztów.
Do FRANCJI, BELGII, LUKSEMBURGA, NIEMIEC, HOLANDII, SZWAJCARII SZWECJI oraz WŁOCH płyty wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — Płatne przy odbiorze.

Nie przesyłajcie żadnych pieniędzy — zapłacicie płyty odbierając je na poczcie.

Zamówienia adresujcie:
IMPRIMERIE — NAWROCKA
„WIARUS POLSKI "INDEPENDANT"
35. rue du Chateau — LILLE (Nord)

Józef Gabriel Mondschein.

GUCIO, DZIECKO POLSKIE (25)

Ciąg dalszy

Za lada co chwytał za włosy i za uszy, i teraz już ani razu nie widzieliśmy uśmiechu na jego ponurej twarzy. Od czasu do czasu wyrywał chłopcom z rąk czytankę podczas lekcji, skierowywał ku światłu karty książki, by sprawdzić, czy nie ma na podobiznach dawno zmarłych władców Rosji jakichś rysów czy zadrapań. Steroryzował tym zupełnie szkołę. Nieraz gdy go nie było, chłopcy pokazywali sobie nawzajem czytanki, mówiąc do siebie z wylęknionym wyrazem twarzy :

— Zobacz ty, czy ja nie mam czego podrapanego ?

Poza tym szło wciąż to samo kulawe dukanie gramatyki ruskiej, jeszcze bardziej kulejąca arytmetyka i dwa razy w tygodniu chóralne uniesienie zespołu szkolnego w pozornie entuzjastycznym śpiewaniu hymnu niewoli.

Mijały tygodnie, kwiecień był za pasem. Mrozy i śniegi ustały. Szły podmuchy wiosny. Na dworze zrobiło się łagodnie. Przemogłem się i powiedziałem sobie :

— Pójdę ! Nie pokazywał się tak długo, bo może go nie było w domu, a teraz wrócił na wiosnę ? A może leży chory obłożnie ? Zobaczę, może on czeka na mnie ? O, Boże, spraw to !

Gdy dzień był słoneczny, wybrałem się i poszedłem boczną drogą przy torze kolejowym do niego. Z opisu danego mi przezeń w rozmowie odnalazłem miejsce i dom przy torze. Mały domek, maleńki ogródek. Jakieś młode drzewka w ogródku — przed ogródkiem ławka. Ale domek wydawał się pusty, niezamieszkały. Może rodzice Gucia wynieśli się ? Może dróżnik przeniesiony został gdzie indziej, bo przecież po wykrytej "zbrodni" Gucia cała jego rodzina była narażona na ciągłe śledztwo i obserwacje. Ach, ty podła caryco, ty nikczemna, ty nawet i po śmierci dręczyłaś ludzi, znęcałaś się nad małym, kochanym Guciem ! Chciałem na ławce usiąść i czekać, może on jednak jest tu i ujrzy mnie ?

Ale się rozmyśliłem. Nie, siedzieć tu nie będę ; mógłby mnie kto inny zamiast niego zobaczyć... Lepiej będę wolno przechadzać się drogą koło domu. Tak też zrobiłem, ale ani Gucio, ani nikt inny nie wyjrzał. Czyżby go nie było w domu ? Więc gdzie jest ?

Pochodziłem, pochodziłem tak, wreszcie stanąłem. Nie ma nikogo. Może wyjechał zupełnie i nie przyjdzie już nigdy do szkoły ! Czekałem jeszcze długo, mając nikłą nadzieję, że ktoś się ukaże... Zapadłem w otępienie.

Z tyłu domu wyszła jakaś kobieta, by wylać mydliny po praniu za ogródkiem. Podszedłem i grzecznie zdjąwszy czapkę, spytałem :

— Kogo ? — jęknęła, nie patrząc na mnie i dźwigając kubeł.

— Proszę pani, czy nie ma tu Gucia ?

— Gucia ! Gucia ze szkoły ! — zawołałem cały podniecony.

— Nima tu nijekiego Gucia ! — odburknęła. — A ty kto jezdeś ?

— Ja ? Ja... — szepnąłem — też ze szkoły.

— No, jak jezdeś ze szkoły, to idź se, tu się nie krynć, żeby nie było czego złego. Tu dla ciebie nie ma miejsca. A ja nic nie wiem o żadnym Guciu i pary z gęby nie puszczę, żeby pedam, nic było jakiego nieszczęścia. Idź sobie z Bogiem.

A spojrzawszy na mnie, mruknęła pod nosem :

— Już ich nimo. Są daleko...

Wytarłem mokre oczy i poszedłem.

— Co się z tobą stało, Guciu ? Wywieźli cię ! — Głucha rozpacz odezwała się we mnie. Zabrano mi mojego najlepszego przyjaciela. A może go zamordowano ?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Każdemu śmiało polecamy trzy książki

jedna przyjemna druga potrzebna trzecia KONIECZNA

FLORIAN CZARNYSZEWICZ
LOSY PASIERBÓW

Wzruszające i ciekawe przygody młodej pary emigrantów w Argentynie, opisane w sposób prosty, ale żywy i serdeczny. Akcja bogata jak w filmie! "LOSY PASIERBÓW" uznane zostały przez specjalną komisję za NAJLEPSZĄ POWIEŚĆ POLSKĄ, która wyszła w roku 1958.

Cena frs. 850. — płatne przy odbiorze listonoszowi.

OSKAR HALECKI
HISTORIA POLSKI

To podręcznik dla małych i dużych. Aby samemu wiedzieć i móc swoim dzieciom czy obcym opowiedzieć, co to jest Polska, jakie były dzieje naszego Narodu, trzeba tę książkę nie tylko przeczytać, ale mieć ją stale pod ręką. Kto nie zna historii swego kraju, to tak jakby nie znał swojej rodziny!

Cena frs. 1.150. — płatne przy odbiorze listonoszowi.

PAWEŁ KALINA
SŁOWNIK *(Dictionnaire)*
POLSKO - FRANCUSKI I FRANCUSKO - POLSKI
z WYMOWĄ.

Ktokolwiek mieszka we Francji, bez słownika jest jak bez języka. To konieczny w domu polskim we Francji przyjaciel. Wszystko w nim znajdziesz, wszystkie słowa Ci wyjaśni, nikt Cię nie oszuka i Ty będziesz umiał wszystko jasno wytłumaczyć. Także i młodym słownik pomoże dobrze poznać język i polski i francuski.

Cena 2 tomów w oprawie frs. 2.400. — Uwaga: Mamy zapas ograniczony:

Zamówienia na książki adresować:

„LIBELLA"

Składnica Książek Polskich
12 rue St. Louis en l'Ile
PARIS IV.
Metro: Sully Morland.
Telefon: DANton 51-09.

Z życia Byłych Wojskowych w Paryżu

Dnia 25 stycznia br. odbyła się gwiazdka Byłych Wojskowych połączona razem z Tow. Robotn. i Rzem. im. J. Piłsudskiego, w ich własnej sali przy 32 rue Basfroi, Paris 11.

Gwiazdkę zagaił prezes Koła — kol. LACH Stanisław, witając ks. ZALESKIEGO, sekretarza Misji Katolickiej, delegatów bratnich organizacji kol.: SAWĘ, prezesa Okręgu Federacji, JAGIEŁŁOWICZA, prezesa Inwalidów Wojennych, SZCZEPANKOWSKIEGO, prezesa B. Wojsk. Koła Argenteuil, SIŁAKA, prezesa Koła St. Denis, SZYMANSKIEGO, sekretarza gen. SPK, GOLSKIEGO przedstawiciela kupców. Po przywitaniu kol. LACH podkreślił w swym przemówieniu, że takie uroczystości powinniśmy obchodzić uroczyście, nie zapominając tradycji polskich. Następnie podziękował delegatom i wszystkim zebranym za przybycie na tę uroczystość. W imieniu Robotników przemówił prezes KWAŚNY, również za przybycie dziękując. Ks. ZALEWSKI w przemówieniu podkreślił że powinniśmy nie zapominać o naszych najbliższych w kraju, oni też o nas pamiętają, że opłatek to symbol braterstwa wszystkich ludzi dobrej woli. Po przemówieniach wszystkich wyżej wymienionych delegatów, którzy — dziękując za zaproszenie — życzyli wszystkiego najlepszego w tym Nowym Roku 1959, ks. Zaleski łamiąc się opłatkiem ze wszystkimi, życzył zebranym wytrwania w wspólnej pracy i wysiłku dla naszej polskiej sprawy na obczyźnie.

Następnie rozdano 30 paczek między dzieci członków, którzy przybyli na salę. Starsi przy dobrze zastawionych stołach śpiewając kolędy i pieśni patriotyczne, rozeszli się późnym wieczorem, dając w ten sposób dowód że Polacy są wierni pięknym polskim tradycjom świątecznym.

Za zarząd:
A. Skorupski, sekr. gen.

EVIN MALMAISON
ZARZĄD TOW. ŚW. BARBARY NA ROK 1959

Prezes: Władysław MROWIŃSKI, Cité Cornuault 57, Evin Malmaison (P. de C.). Zast. prez. Jan ZYBACZYŃSKI, Sekretarz: Józef KOMIN, Cité Cornuault 426, Evin Malmaison (P. de C.). Zast. sekr.: Antoni GRZEGORCZYK. Skarbnik: Bolesław SZEWCZYK, Cité Cornuault 46, Evin Malmaison. Zast. skarbn.: Władysław FRĄCKOWIAK. Rew. kasy: Szymon WOJTERA, Kazimierz ŚMIECHOWSKI. Siedziba Tow. u Pani BELKOWEJ (Café de la Poste). Zebrania co 3 niedzielę mies., o godz. 15. Wszelką korespondencje nadsyłać na ręce prezesa lub sekretarza. Patronem jest ks. JAREK z Dourges.

Zarząd:
Mrowiński prezes — **Komin** sekr.

Niemcy Zachodnie

POLACY W NIEMCZECH
STARY WIARUS POLONII WESTFALSKIEJ OBCHODZI 85 LECIE SWOICH URODZIN

Najserdeczniejsze gratulacje życzenia długich lat życia, zdrowia i obfitych łask Bożych składam — i także Wiarus Polski — **p. Kazimierzowi Pawlaczykowi** z okazji 85 rocznicy urodzin, przypadającej w dniu 5 lutego 1959 r. Zacny Solenizant urodził się w dniu 5 lutego 1874 r. w miejscowości Bukowy Las, pow. Środa (Wielkopolska) gdzie rodzice Jego — ojciec Józef i matka Józefa z d. Krakowska — posiadali małe gospodarstwo rolne.

Szkołę powszechną ukończył Solenizant w swej rodzinnej wiosce, poczem mając lat 19 wyruszył do Nadrenii w poszukiwaniu pracy i w okolicy Trieru był zatrudniony w tamt. winnicach. W r. 1895 zostaje powołany do służby wojskowej, po której odbyciu powraca do swych stron rodzinnych, by już w r. 1889 udać się ponownie do Niemiec zach. w poszukiwaniu pracy, tym razem do Recklinghausen w Westfalii, gdzie do dziś dnia zamieszkuje. Pomimo ciężkiej, długoletniej pracy jako górnik w kopalni węgla doczekał się sędziwego wieku.

Jako społecznik, wniósł nasz sędziwy Solenizant wiele do rozwoju polskich towarzystw w Recklinghausen, biorąc czynny udział w ich życiu i piastując godnie różne funkcje w zarządach niemal od początku swego pobytu w Westfalii. Jako zamiłowany śpiewak był od r. 1913 członkiem Koła Śpiewu "Głos Leśny" w Recklinghausen-Hillerheide a w r. 1922 wstąpił do Koła Śpiewu "Fiołek" w Recklinghasen-Sued, w którym bez przerwy do tego czasu jest czynnym śpiewakiem, sprawując również od szeregu lat funkcję sekretarza Koła.

Za zasługi poniesione w pracy nad krzewieniem pieśni polskiej Koło Śpiewu "Fiołek" dekorowało Go odznaką śpiewaczą, wręczając Mu dyplomy z okazji 15 i 25 lecia Jego pracy w Kole, uchwałą zaś Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych w Warszawie z dnia 29. 9. 1951 otrzymał nasz Solenizant "Honorową Odznakę Śpiewaczą — Stopnia II" a z okazji zjazdu jubileuszowego 35 lecia Związku Polaków w Niemczech otrzymał honorową odznakę jubileuszową ZPwN.

Życzymy Zacnemu Solenizantowi długich jeszcze lat życia i dalszej owocnej pracy społecznej a przede wszystkim w Kole Śpiewu "Fiołek", któremu od 37 lat pozostał zawsze wierny.

Zarząd Główny i Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech

WIARUS POLSKI przysłużył się Emigracji, broniąc jej interesów, zasługuje zatem na poparcie. Abonujcie go i rozpowszechniajcie!

ALLIANCE COLLEGE Press Serv. Cambridge Springs, Pennsylvania

OTWARTY LIST MŁODEGO STUDENTA Z KALIFORNII

Dzisiaj mija miesiąc od mego przybycia i rozpoczęcia nauki w Instytucie Technicznym ALLIANCE COLLEGE. Jest to pięknie zbudowana uczelnia należąca do zbudowana uczelnia należąca do który dużo pieniędzy wkłada w nią ,aby była lepsza i tańsza niż inne. Jestem niezmiernie wdzięczny Zarządowi i członkom Związku za te możliwości pobierania nauki w tym zakładzie naukowym.

Uczelnia nasza jest położona na małym pagórku, w mieście "Cambridge Springs", w stanie Pennsylvania. Okolica tutejsza przypomina mi lata dziecinne w Polsce, gdyż klimat i krajobrazy są bardzo podobne.

Teraz już są żniwa i jest naprawdę pięknie. Widzę to tymbardziej ponieważ w Kalifornii, w Los Angeles, gdzie zamieszkałem po przyjeździe do Ameryki, ani klimat, ani tamtejsze piękne góry i Ocean Spokojny nie przypominały mi wcale kraju ojczystego. Z tyłu Domu Studenckiego znajduje się figurka Matki Boskiej, to przypomina mi przydrożne kapliczki polskie. W chwilach wolnych od zajęć szkolnych przeżywam znów radosne chwile lat dziecinnych.

Jeszcze raz bardzo dziękuję Związkowi Narodowemu Polskiemu za jego wielką pracę i starania. Boga błagam abym mógł pomóc moim rodakom w Polsce, którzy nie mają takich, jak ja możliwości nauki. Kreślę się z wyrazami prawdziwego poważania.

Jerzy Kliszewski

Córce, Synowi jako prezent.

NA IMIENINY ROCZNA, PÓŁROCZNA PRENUMERATA WIARUSA POLSKIEGO, A POTEM GO POLUBI I SIĘ PRZYWIĄŻE I SAM ODNOWI.

DLACZEGO NIE SPRÓBOWAĆ, DLACZEGO Z GÓRY TWIERDZIĆ, ŻE TO JUŻ TAKIE TRUDNE?

BRONI INTERWENIUJE UBEZPIECZA

Tel. PAS - 76 - 65
SOL - 43 - 04

Biuro Prawne

L. OWCZAREK

MAGISTER PRAWA UNIWERSYTETU PARYSKIEGO

Odszkodowania — Wypadki — Podania — Interwencje — Obrony i Wszelkie Ubezpieczenia —

23 rue des Sablons
Paris - 16 —
(metro - TROCADERO)

codziennie: 10 — 12.00, 18 — 19.30
w soboty: 10 — 12.00
i na Rendez-vous

DROBNE OGŁOSZENIA

Listy w sprawie ogłoszeń prosimy adresować:
Wiarus Polski Niezależny 35, rue du Château Lille-Saint-Maurice (Nord)

Na pokrycie kosztów przesyłki zgłoszeń na **ogłoszenia bez adresu** tylko pod **numerem** należy załączyć do listu **zaadresowaną kopertę i znaczki.** Na kopercie w rogu napisać **numer ogłoszenia.** W takim wypadku szybkie przekazanie wszelkich listów i zgłoszeń będzie zapewnione.

Ceny za niniejszy dział ogłoszeń dotyczą jednorazowego zamieszczenia ogłoszenia. Płaci się z góry.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Kupno i Sprzedaż 350 fr.
Za ogłosz. objętości 5 wierszy 350 fr za każdy dalszy wiersz 60 fr dodatkowo.

Za 5 000 fr rower męski w dobrym stanie. Zgłoszenia ROBERT FLAMENT, Place Blanche LILLE — SAINT-MAURICE — Nord.

Wolne posady (praca) 200 fr.
Za ogłosz. objętości 3 wierszy 200 fr za każdy dalszy wiersz 50 fr dodatkowo.

Poszukujemy **Roznosicieli i Sprzedawców** na całą Francję, Belgię, Holandię, Wielką Brytanię, Luksemburg. Zgłoszenie do Adm. Wiarusa Polskiego.

Jedyna w swoim rodzaju, ciekawa, zajmująca, prześlicznie napisana i wydana **książka pióra ŚNIEŻKI**

„Wakacje w Orzechowie"

Wysyła natychmiast po otrzymaniu należności:
ŁUBNIEWSKI
C/C PARIS 3 736 15
4. pge. Charles Dallery
PARIS XI-e
CENA z przesyłką zwykłą
495 fr.

Na sprzedaż Orzeł Biały
NA CZERWONYM TLE
FORMAT 18,5 cm na 24,5 cm
CENA 50 fr OD SZTUKI
Dla towarzystw zniżka.

Wpłata przy zamówieniu
Wysyłamy najmniej 4 obrazki.
WIARUS POLSKI
Lille/Nord - 35 rue du Château

WAŻNE DLA WSZYSTKICH

Wpłacającym należność za prenumeratę, ogłoszenie, płyty, książki itp. zwracamy uwagę, że należy adresować na mandacie: **IMPRIMERIE NAWROCKA, édit. WIARUS POLSKI INDEPENDANT, — 35 RUE DU CHATEAU — LILLE NORD.**
C. Chèque Postal Lille 25 37 51

Przy tej okazji prosimy nie odkładać wysyłki pieniędzy i w ten sposób ułatwić nam naszą pracę.

WAŻNE DLA ABONENTÓW W:

Anglii, Australii, Argentynie, Belgii, Brazylii, Danii, Holandii, Luksemburgu, Niemczech, Norwegii, Szwecji, Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii itd. itd.

Prosimy przekazywać chwilowo prenumeratę **na konto pocztowe** pod nr.C.C.P. Lille 25 37 51 mandatem międzynarodowym. Cena za 3 mies. 600 frs, za 6 mies. 1 160 frs, za rok 2 380 frs.

Przy wysyłce na konto odpada taksa 45 fr. za przynoszenie do domu, której nie reklamujemy.

PRENUMERATA NA FRANCJĘ:

Za 3 miesiące:	480 fr
Za 6 miesięcy:	920 fr
Za 12 miesięcy:	1 800 fr

Wpłata na konto czekowe pod num. **C. C. P. Lille 2537.51**

Przy zmianie adresu prosimy na nową kliszę załączyć w znaczkach pocztowych 40 fr.

RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.

Imprimerie Ludmiła Nawrocka
Directeur - Gérant:
Inż. Mieczysław Hildebrandt

WIADOMOŚCI Z POLSKI

ŁEMKOWIE WRACAJĄ DO KARPAT

Na stosunki między narodem polskim a kilkumilionową masą ukraińską w granicach Rzeczypospolitej Polskiej oddziała w niemałym stopniu problem powrotu wysiedlonych Łemków. Wyrzuceni brutalnie ze swych ojczystych stron nigdy nie czuli się dobrze w nowych siedzibach (głównie na Warmii) i zaczęli wracać do Karpat zwłaszcza po październiku 1956 r. Reżym warszawski zajmował w tej sprawie stanowisko niezdecydowane. Widział jak trudno ponownie zaludnić i zagospodarować te ubogie wioski w Bieszczadach, w dorzeczu górnego Sanu, ale z drugiej strony nie życzył sobie porzucania gospodarstw poniemieckich.

Łemkom pomagają od dłuższego czasu ich ziomkowie w Ameryce, przesyłając poważne zapomogi dolarowe. Komunistyczne "Nowe Drogi" jeszcze w sierpniu 1958 r zajęły bardzo niechętne stanowisko wobec tej akcji. — Twierdziły, że działacze z amerykańskiego "Łemkosojuzu" i jego organu "Karpacka Ruś" to separatyści, którzy nie chcą nazywać się Ukraińcami pragną zorganizować nowy ruch narodowy. Autor artykułu twierdził dalej, że nie ma osobnej narodowości łemkowskiej i wypowiedział się przeciwko powrotom Łemków, bo to szkodzi Ziemiom Zachodnim.

"Z chwilą — pisał A. Sław, autor artykułu — gdy wysiłki rządu zmierzają do jak najszybszego ich rozwoju, nie można zgodzić się ani z ich wyludnianiem ani z naruszaniem nowego stanu prawnego na ziemiach zachodnich".

Atoli już w kilka tygodni po ogłoszeniu tego artykułu trójosobowa delegacja Łemków amerykańskich doszła do porozumienia z władzami warszawskimi. Według warszawskiego "Nowego Słowa", wydawanego w języku ukraińskim, delegacja zwiedziła gospodarstwa Łemków nad Odrą oraz powiaty Sanok, Krosno, Jasło i Gorlice w Karpatach. Przewodniczący delegacji, p. Hardy, oświadczył, że Łemkowie żyli w Polsce tysiąc lat i między nimi a Polakami nigdy nie było sporów za wyjątkiem lat powojennych, gdy w Karpatach pojawiły się oddziały Ukraińskiej Armii Podziemnej. Obecnie amerykańscy Łemkowie chcą pomóc swoim ziomkom by lepiej gospodarowali w woj. zachodnich oraz by pomogli rządowi zagospodarować Karpaty.

Z reżymowym ministerstwem pracy i opieki społecznej delegaci uzgodnili, że z Ameryki dostaną Łemkowie maszyny rolnicze itp. Władze warszawskie obiecały, że wszystkie przesyłki będą zwolnione od cła. W Karpatach amerykański komitet pomoże zbudować 2 wioski łemkowskie. Oprócz tego ufunduje szpital we wsi Wapienna koło Gorlic. Chociaż w skład delegacji wchodził ksiądz R. Samyla, to jednak nie podano czy zdołała ona coś uzyskać w zakresie potrzeb religijnych Łemków. A to dla wysiedlonych nie jest bagatelką, a ma tym większe znaczenie, że w okupowanej części wsch. Małopolski bolszewicy tępią obrządek grecko-katolicki. Ks. Kardynał Wyszyński zdołał uzyskać zgodę władz reżymowych na utworzenie kilku placówek duszpasterskich dla greko-katolickich Łemków na Warmii i Mazurach, ale gdy w Sanoku otwarto przy pomocy duchowieństwa polskiego zamkniętą od 11 lat cerkiew, to policja znów ją kazała zamknąć. Już szereg miesięcy temu prasa niemiecka podawała, że około 20 tys. Ukraińców wróciło do swoich siedzib. Cyfra ta w międzyczasie zapewne wzrosła, ale nie są to wyłącznie Łemkowie, bo wysiedlano także Ukraińców z Chełmszczyzny oraz z północnej części woj. lwowskiego, z okolic Jarosławia i Lubaczowa. (LWIL).